



SYRENA



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XXI

PARYŻ—LONDYN

NR 25/990 (686)

CZWARTEK, 22 czerwca 1961

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

GENERALNY SZTURM CHRUSZCZOWA

PRZEMÓWIENIE telewizyjne Chruszczowa, pierwsze tego rodzaju, stanowiło odpowiedź na sprawozdanie złożone narodowi amerykańskiemu przez prezydenta Kennedy'ego. Deklaracja Chruszczowa nie zawierała właściwie niczego nowego. Wykazała natomiast raz jeszcze, w tonie co prawda poważnym i bez bicia w stół butem, zasadniczą sprzeczność między stanowiskiem Zachodu a Rosji. Sprzeczność ta zaznaczyła się zarówno w sprawie rozbrojenia, jak i w sprawie Niemiec oraz Berlina, czy wreszcie w kwestii Laosu, którą Chruszczow przedstawił, po spotkaniu w Wiedniu, niepokojąco dwuznacznie.

W sprawie Berlina dyktator Rosji podtrzymał swe dotychczasowe stanowisko, zapowiadając, że przed końcem tego roku traktat pokojowy z dwoma rządami lub z jednym rządem, mającym na myśli komunistyczny rząd Wschodnich Niemców, musi być podpisany. Rząd ten, zdaniem Chruszczowa, uzyskałby wówczas prawa suwerenne, których naruszenie przez mocarstwa zachodnie musiałoby doprowadzić do wojny „jeżeli jakiegokolwiek kraj — głosił Chruszczow — gwałci pokój i przekracza granice innego państwa na lądzie, w powietrzu, lub na morzu bierze na siebie pełną odpowiedzialność, wynikającą z napaści, która będzie odparta”. W razie więc podpisania traktatu pokojowego przez Związek Sowiecki z Niemcami Wschodnimi przełot na przykład samolotów zachodnich do Berlina bez pozwolenia komunistów stanowić będzie, według Chruszczowa, naruszenie praw suwerennych Niemiec Wschodnich i napaść, co wywoła automatycznie wojnę.

Oczywiście wykładnia prawnicza Zachodu jest całkiem inna. Nawet podpisanie traktatu pokojowego z Niemcami Wschodnimi przez Rosję w niczym nie zmienia praw i obowiązków mocarstw zachodnich, bez których zgody uprawnienia ich nie mogą ulec zmianie. Uprawnienia te mają bowiem charakter absolutny.

Oczywiście Chruszczow, jak tyle już razy, zwłaszcza w sprawie Berlina, bluffuje. Rozpoczyna on partię pokera na wielką skalę. Jest przekonany widocznie, że Zachód ma słabsze w ręku karty niż on, Chruszczow, i że ta wojna nerwów wykaże, że Zachód ma słabszą wolę. Ocena ta

wszakże może być i wierzymy, że będzie, całkowicie błędna.

W „Le Monde” ukazał się artykuł wywodzący, że partia pokera, jaką rozpoczyna Chruszczow, jest grą b. „niebezpieczną”, bo polegającą na niezrozumieniu mentalności Zachodu. W „The Times” czytaliśmy taką uwagę: „Jeżeli mimo wszystko Chruszczow nadal myśli, że to Zachód bluffuje, możliwość błędu z jego strony jest wielka, a niebezpieczeństwo zderzenia zbrojnego poważne”.

by tylko *de facto* byłoby, według tych kół możliwe. W innej korespondencji z Waszyngtonu „The Times” stawiał pytanie: „Czy Zachód jest przygotowany do walki?” Na pytanie to, jak pisze „Times”, trzy mocarstwa zachodnie muszą udzielić sobie wyraźnej odpowiedzi. A szczególnie Stany Zjednoczone powinny jasno oświadczyć, czy gotowe są walczyć o Berlin bronią termojądrową. Otóż, w mniemaniu Chruszczowa, znacznie mniejsza na Zachodzie jest

fraszki

SZKODA

*Ona jest miła, ma tylko jedną wadę:
Zazdrością obrzydza wszystko. Nawet zdradę.*

PISARZ SPOKOJNY

*Ten „pissage polonais” swych szat nie rozrywa.
Bo żonie się znużyło i więcej nie zszywa.*

SUROWY KONTROLER

*Wszystkim wciąż ucina Gucio.
Może by tak sobie uciął?*

AUTORKA

*Bardzo lubię czytać ja ją,
Co napisze, już wydają.
Nie każdemu się to zdarza,
Że się męża ma drukarza.*

St. Kotwicz

Do ostatecznej rozgrywki mamy jednak trochę czasu. Czas ten, co najmniej sześciomiesięczny, chce Chruszczow wykorzystać w wyraźnym celu pokłócenia mocarstw zachodnich, a przede wszystkim W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Pewne objawy mogą go zachęcać do zabiegów w tym kierunku. Londyński „The Times” na przykład nie ukrywał, że istnieją między Londynem i Waszyngtonem pewne różnice zdań w ujmowaniu zagadnienia berlińskiego.

W Londynie pewne koła uważają, że Chruszczowowi chodzi nie tyle o Berlin, ile o uzyskanie uznania dla reżymu komunistycznego w Niemczech wschodnich. A to uznanie choć-

ochota walczenia o Berlin, niż była w r. 1939 gotowość boju o Gdańsk. Ale na przykład uwagi, jakie ogłosił w londyńskim „The Sunday Times” marsz. Montgomery, proponując wycofanie wojsk amerykańskich i brytyjskich z Europy zachodniej w zamian za wycofanie wojsk sowieckich z Europy wschodniej mogłoby utwierdzać Chruszczowa w przypuszczeniu, że warto jest robić awanturę o Berlin, choćby tylko dla pozbycia się Amerykanów z kontynentu europejskiego. Jest to bowiem główny cel polityki i strategii sowieckiej.

Lord Hume, brytyjski minister spraw zagranicznych, bawił w Stanach Zjednoczonych, by uzgodnić stanowisko obu rządów. Złożył on przy tej okazji kilka mocnych oświadczeń, które wskazywałyby, że w każdym razie między lordem Hume a miarodajnymi kołami waszyngtońskimi nie ma różnicy w ocenie sytuacji. Wystąpił on przy tym energicznie przeciwko „falszywym pogłoskom o rozbiciu anglo-amerykańskim, jeśli chodzi o politykę, jaka ma być obrana wobec posunięć rządu sowieckiego w Berlinie”.

W PARYŻU pewne koła, zbliżone do pisma „Le Monde” uważają, że wszystko skończy się na zwołaniu nowej konferencji z Sowie-

(Dokończenie na str. 8)

Pogrzeb ś.p. Profesora Władysława Folkierskiego

W sobotę dnia 10 czerwca odbył się na cmentarzu St. Mary's Kensal Green w Londynie pogrzeb śp. prof. Władysława Folkierskiego. Mszę św. ałobną z egzekwiami odprawił w kościele Brompton Oratory ks. Prałat W. Staniszewski, kondukt żałobny na cmentarzu prowadził ks. Infułat B. Michalski. Ponadto z duchowieństwa udział w obrzędzie żałobnym brali O. Prowincjał Jarzembowski i ks. mgr. K. Sołowiej.

Zmarłego żegnali — poza rodziną i licznym gronem przyjaciół ze Stronnictwa Narodowego — przedstawiciele życia naukowego, literackiego, politycznego i społecznego emigracji. Z Paryża przy-

był na pogrzeb prof. Z. L. Zaleski. Reprezentował on Towarzystwo Historyczno-Literackie i Academie International de Libre Sferę naukowe reprezentowali m. in. gen. M. Kukiel, prof. T. Sulimirski, prof. I. Wieniewski, prof. B. Hełczyński, prof. H. Paszkiewicz, prof. Z. Stahl, prof. P. Skwarczyński, dr J. Pietrkiewicz, dr W. Günther. Wśród przedstawicieli sfery literackich znaleźli się pp. Z. Nowakowski, W. Wóhnot, M. Danilewiczowa,

Spośród licznie przybyłych przedstawicieli życia politycznego obecni byli członkowie Rady Trzech: gen. W. Anders i gen. T. Bór-Komorowski, członkowie Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego: dr W. Czerwiński, K. Mochliński, K. Sabbat i min. J. Starzewski; przedstawiciele stronnictw i ugrupowań wchodzących w skład TRJN: dr M. Grażyński (Liga Niepodległości), K. Ira-ek-Osmecki (Niezależna Grupa Społeczna), dr L. Ciołkoszowa (CKO PPS), M. Thuggutt (Str. Ludowe — OJN), dr B. Kusmierz i min. S. Sopicki z obu skrzydeł Stronnictwa Pracy. Życie społeczne reprezentowali m. in. prezes Zjednoczenia Polskiego red. P. Hećiak i prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatanów w W. Brytanii S. Soboniewski.

Ze Stronnictwa Narodowego przybyli członkowie Centralnego Wydziału Wykonawczego z dr T. Bieleckim, członkowie Komitetu Politycznego z jego przewodniczącym min. Z. Berezowskim oraz liczne grono członków Stronnictwa.

Londyński „Times” zamieścił w piątek dnia 9 czerwca obszerną notatkę biograficzną poświęconą działalności politycznej ś.p. prof. Folkierskiego, a w poniedziałek dnia 12 czerwca ocenę jego dzieł naukowych, napisaną przez dziekana Uniwersytetu w Bristolu, prof. Stewart.

Ostatni numer londyńskiej „Myśli Polskiej” z dn. 15 czerwca br. poświęcony jest całkowicie śp. prof. Władysławowi Folkierskiemu. Sylwetkę polityczną Zmarłego skreślił dr T. Bielecki w artykule pt.: „Władysław Folkierski”. Kazimierz Morawski napisał „Wspomnienie” w którym opisuje swoje spotkania z prof. Folkierskim w czasie wojny, w Paryżu, Jerzy Pietrkiewicz napisał artykuł pt. „Wirtuoz metody porównawczej” w którym przedstawia Zmarłego jako jednego z najwybitniejszych komparystów polskich w studiach krytycznych nad literaturą. Jan Bielawicz przedstawił dorobek naukowy prof. Folkierskiego w artykule pt.: „Humanista na kolanach”. Poza fragmentem z odczytu prof. Folkierskiego z 1957 r. pt.: „O ciągłości kultury polskiej”, numer przynosi lwa wyjątki ze wspomnień pośmiertnych poświęconych Zmarłemu na łamach londyńskiego „Timesa”.

ZGON MEC. S. OLSZEWSKIEGO

Dnia 19 bm. zmarł nagle w Londynie prezes Stronnictwa Demokratycznego mec. dr Stanisław Olszewski. Złotki należono w jego mieszkaniu na Ealingu przy Oakley Avenue w pokoju wypełnionym gazem. Zmarły pozostawił kilka listów do rodziny i przyjaciół.

Mec. S. Olszewski był przed wojną adwokatem we Lwowie. W czasie wojny pracował w Polish Information Centre w Jerozolimie. Po wojnie brał czynny udział w polskim życiu politycznym oraz w międzynarodowej organizacji liberałów. Po kilkuletnim pobycie w Nowym Yorku wrócił przed 3 lata do Londynu. Zmarły był członkiem Tymczasowej Rady Jedności Narodowej.

Ś. † P.

Władysław Folkierski

Prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Akademii Umiejętności, Prezes Polskiego Tow. Naukowego na Obczyźnie, członek Tow. Historyczno-Literackiego w Paryżu, Prezes Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego, Minister W.R. i O.P. historycznego Rządu Rzeczypospolitej roku 1944.

Zmarł w Panu 3 czerwca 1961 w Londynie, msza św. za spójność Jego duszy odprawiona zostanie w Kościele Polskim w Paryżu w piątek, dnia 23 czerwca br. o godz. 18.30.

STRONNICTWO NARODOWE WE FRANCJI

Ś. † P.

PLK. DYPL.

Janusz Iliński

ur. 13 listopada 1896, kawaler Orderu Virtuti Militari, Krzyża Walecznych i wielu innych odznaczeń polskich i zagranicznych, oficer 3 pułku ułanów śląskich, wieloletni attaché wojskowy zagranicą, szef. b. Polskiej Misji Wojskowej przy głównym dowództwie amerykańskim w Niemczech zmarł nagle w Paryżu 16 czerwca 1961.

Z O N A

FP 2156

EUGENIUSZ HINTERHOFF

PAKT ATLANTYCKI W POSZUKIWANIU NOWEJ STRATEGII

NA konferencji Rady NATO w Oslo w maju br., postanowiono poddać rewizji doktrynę operacyjną obrony Zachodu i w szczególności Europy Zachodniej. Decyzja ta jest wyrazem procesu „przewartościowania” dotychczasowej doktryny strategicznej, jaki odbywa się obecnie w Ameryce, zwłaszcza w otoczeniu prezydenta Kennedy. Jest to wynikiem rewolucyjnego postępu w dziedzinie broni jądrowych.

Aparat propagandowy NATO od lat maluje w jasnych barwach osiągnięcia Paktu i jego rolę w utrzymaniu pokoju. Niewątpliwie, gdyby NATO nie istniało, coś w tym rodzaju należałoby wymyślić aby nie doprowadzić do powstania w Europie próżni, gdyż byłaby ona niezwłocznie wypełniona przez Sowiety.

Warto jednak spojrzeć na NATO i jego osiągnięcia oczami jednego z najwybitniejszych krytyków wojskowych jakim jest B. H. Liddell Hart, autor niedawno wydanej książki „Deterrent or Defence”, która zdążyła ukazać się w kilkunastu językach. Otóż w rozdziale „Can NATO protect us today?” pisze on: „... pod względem wojskowym, osiągnięcia, są bardzo słabe — przerażająco słabe, jeżeli się weźmie pod uwagę nakład pieniędzy... dla krajów Europy Zachodniej nakład ten wynosi £4.000 mil. rocznie, a na samą tylko Wielką Brytanię wypada £1.500 mil. Pomimo tak olbrzymich kosztów, siły zbrojne, t.zw. „tarczy”, są znacznie poniżej poziomu, jaki ustalono w okresie formułowania planów SHAPE...”

Mają na uwadze te słowa gorzkiej prawdy, można zadać sobie pytanie, jaki nowy koncept doktryny strategicznej przedłożą czynniki wojskowe na posiedzeniu Rady NATO w grudniu r.b.

Zapewne podstawą ich rozważań będzie memoriał przygotowany w listopadzie ub.r. przez prof. Dr Bowie, Prezydenta Center for International Studies w Harvard.

Dr Bowie zalecił przekształcenie NATO w „czwarte mocarstwo nuklearne”, oraz większy nacisk na rozbudowę sił konwencjonalnych w Europie, aby były one zdolne do powstrzymania agresji bez konieczności uciekania się do broni jądrowych. Zalecenia te, tylko w części uzyskały poparcie Prezydenta, gdyż pomysły „nuklearyzacji” NATO, forsowane namiętnie przez b. Sekretarza-Generalnego NATO, Spaaka, a obecnie przez Straussa, ministra obrony NRF, napotkał na silny opór wielu członków Kongresu i Senatu.

Być może do tej rozbieżności zdań przyczyniły się liczne artykuły różnych pisarzy wojskowych w Ameryce, a przede wszystkim stanowisko zajęte w tej sprawie przez prof. H. Kissingera, autora słynnej książki „Nuclear weapons and foreign policy”, która wywarła silny wpływ zarówno na kształtowanie się poglądów w Pentagonie jak i w Departamencie Stanu.

Prof. H. Kissinger w swoim ostatnim artykule „Limited war” wypowiedział się w sposób zdecydowany na korzyść metod wojny konwencjonalnej w Europie, która przerzuciła odpowiedzialność za rozpętnanie wojny jądrowej na napastnika.

Podbudową poglądów Kissingera jest istnienie obecnie na wyposażeniu sił zbrojnych Zachodu broni jądrowych zdolnych do odwetu, a mianowicie łodzi podwodnych wyposażonych w pociski typu Polaris.

Decyzja powzięta przez Kennedy'ego przydzielenia dla obrony Europy Zachodniej 5 łodzi podwodnych z pociskami typu Polaris, z tym,

że nie będą one oddane pod rozkaz Generala Norstada, jako Naczelnego Dowódcy NATO, ale pod rozkazy admirałów amerykańskich, dowódców sił morskich na Morzu Śródziemnym i na Atlantyku, jest wyrazem nowych prądów w Białym Domu. Decyzja ta jest do pewnego stopnia odwrotem od polityki poprzedniego rządu Stanów Zjedn., który proponował rządowi krajów NATO w Europie przekształcenie Paktu w „państwo nuklearne”, ofiarując im dla tego celu 5 łodzi podwodnych Polaris, oraz sugerując zarazem aby rządy te zakupiły 100 pocisków typu Polaris.

General Norstad wystąpił wówczas z własnym planem wyposażenia NATO w dodatkowe 300 pocisków Polaris, które byłyby wystrzelwane — nie z łodzi podwodnych — ale z ruchomych wyrzutni. Pojęcie „ruchomych wyrzutni” — jest przeciwstawieniem pojęcia wyrzutni „stałych”, a mianowicie tych, które obsługują rakiety typu Thor i Jupiter: w Europie, a ściślej mówiąc, na terenie Wielkiej Brytanii, Włoch i Turcji, istnieje 7 jednostek, wyposażonych w te właśnie wyrzutnie, przy czym każda z jednostek posiada 15 pocisków rakietowych. Wyrzutnie te będą niewątpliwie pierwszym celem sowieckiego ataku nuklearnego. Należy dodać, że każdy pocisk typu Polaris czyli bomby wodorowej ma potęgę mniej więcej jednego megatonu, będą odpowiednikiem jednego miliona ton materiału wybuchowego. Pewne pojęcie o potędze wybuchu bomby wodorowej dają doświadczenia z Bikini z r. 1954, a mianowicie, siła jej działania dała się odczuć na przestrzeni 7.200 mil kw. Jeżeli każda z łodzi podwodnych ma mieć 15 pocisków Polaris, i jeżeli do tego dodać 300 proponowane przez Norstada, to NATO znalazłoby się w posiadaniu ok. 480 bomb wodorowych o niebywalej potędze niszcycielskiej. Do tego należałoby dodać jeszcze pociski Thor i Jupiter w wypadku, gdyby ocalały one od bombardowania sowieckiego.

Niestety, cała ta „orkiestra” atomowa, która, teoretycznie biorąc mogłaby wyrządzić straszliwe zniszczenia na zachodnich obszarach Związku Sowieckiego, ma jedną zasadniczą wadę, a mianowicie, donośność jej pocisków nie przekracza narazie 1.500 mil, a nowe wersje Polaris będą miały donośność ok. 2.000 mil: w konsekwencji pociski te nie będą mogły osiągnąć międzykontynentalnych sowieckich wyrzutni rakietowych, rozlokowanych, gdzieś daleko na wschód od Uralu, a które będą mogły bezkarnie bombardować wszystkie cele w Europie zachodniej.

Warto dodać, że dalsze rozpracowywanie planów systemu broni atomowych, które weszłyby w skład planowanego systemu nuklearnego NATO, napotkało na nieoczekiwane trudności w przydziale celów dla Polaris-ów, które byłyby wystrzelwane z łodzi podwodnych i dla pocisków, które byłyby wystrzelwane z ruchomych wyrzutni lądowych. Do tego doszły rozbieżności na ten sam temat z lotnictwem taktycznym NATO, które również jest przewidziane do przewożenia bomb atomowych.

Na tle tych rozbieżności jest rzeczą niezmiernie pocieszającą, że prezydent Kennedy, pomimo całego nacisku jaki był wywierany na niego przez niektóre czynniki, a zwłaszcza przez Niemcy, przede wszystkim w osobie d-ra Adenauera, nie uległ im: wyrazem jego stanowiska był komunikat po jego rozmowie z Adenauerem

w Waszyngtonie stwierdzający, że Bundeswehr nie otrzyma taktycznych broni atomowych. Tego właśnie domagali się generałowie niemieccy w swojej słynnej broszurze wydanej w ub. r.: nie ulega wątpliwości, że gen. Heusinger, mianowany niedawno na odpowiedzialne stanowisko prezesa „Military Standing Group” w Waszyngtonie, nie pominie żadnej sposobności do dalszej presji w tym kierunku.

Należy dodać, że jeżeli idzie o taktyczne bronie atomowe, których wprowadzenia domagają się Niemcy, to zarówno w armii sowieckiej jak i amerykańskiej, jednostki wyposażone w taktyczne bronie atomowe wydzielone są do oddziałów pierwszej linii i są do dyspozycji wyższego dowództwa: w przeciwstawieniu do tego, w oddziałach brytyjskich na terenie Niemiec, bronie atomowe są integralną częścią ich wyposażenia, — czego również domagają się Niemcy. W tej sprawie planiści wojskowi NATO będą musieli przyjąć jakąś wspólną postawę.

Decyzja Prezydenta jest również wyrazem coraz silniejszej tendencji uniknięcia niebezpieczeństwa rozpętania wojny nuklearnej i ograniczenia jej — jeżeli się da — do wojny konwencjonalnej. Łączy się z tym sprawa rozbudowy sił konwencjonalnych w Europie — zgodnie z zaleceniami memoriału d-ra Bowie, gdyż, jak się powszechnie sądzi, są niewystarczające do wykonania swego zadania.

Jak wiadomo, general Norstad, od paru lat domaga się 30 dywizji, które, zdaniem jego, będą mogły zapewnić powstrzymanie agresji i danie możliwości rozpoznania istotnych intencji napastnika.

Wspomniana cyfra 30 dywizji jest wynikiem trzeźwej analizy sił nieprzyjaciela, obecnie ugrupowanych na terenie Niemiec Wschodnich i Europy Wschodniej. Zdaniem Liddell Harta nawet 26 dywizji mogło by w pełni sprostać swemu zadaniu.

Twierdzenie swe Liddell Hart opiera na doświadczeniach ostatniej wojny. A więc w Rosji niemieckie dywizje pancerne, niejednokrotnie mo no przetrzebione i wyczerpane, były w stanie w ciągu tygodni stawiać czoło przeważającym siłom sowieckim, przy czym niekiedy stosunek sił wynosił 10-1: również podczas walk w Normandii, alianci nigdy nie mogli odnieść sukcesu zanim nie osiągnęli przewagi liczebnej, conajmniej pięciokrotnej.

Najbardziej pouczającym jest przykład bitwy pod El Alamein, w której Montgomery, pomimo dysponowania miazdzącą przewagą, a mianowicie 3-1, w ludziach, 6-1 w czołgach, 10-1 w działach oraz posiadając kompletne panowanie w powietrzu, zużył 13 dni aby osiągnąć zwycięstwo. Na obitek czołgi Rommela, na skutek braku benzyny mogły manewrować z dużą trudnością. Mimo tej przewagi, w drugim dniu walk Montgomery o mało nie doznał porażki, a straty jego były 13 razy większe niż strony przeciwnej.

(Dokończenie nastąpi)

WOLNE od CŁA
POMARAŃCZE 10 lbs.
— CYTRYNY — 36/-

Wysyłamy do Polski przez cały okres letni
PRZEKAZY PIENIĘDZY
DO POLSKI

HASKOBA LTD
121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S. W. 5. FRE 7888

KSIĄŻE POETÓW

JESLI codzień zajmujemy się życiem bieżącym, ludźmi, zdarzeniami, prądami, literaturą naszej własnej epoki, to nie szkodzi, a nawet jest konieczne od czasu do czasu spojrzeć w przeszłość, bliższą czy dalszą, przejść się trochę po jej drogach i ścieżkach. Spotykamy tam różne daty, a przy nich zdarzenia i ludzi, którzy nieraz zostawili swój świat w rozmaitych dziedzinach. Przy wielu z nich warto zatrzymać się na chwilę i wspomnieć o nich, gdy po latach wielu ich sylwetki duchowe rysują się przed nami zwięźle i dokładniej.

Do takich ludzi należy „Książę Poetów” — wynaleziliśmy wcześniej ten tytuł niż paryżanie dla Paul Fort w XX wieku — Ignacy Krasicki, biskup Warmiński, prymas i arcybiskup Gnieźnieński, wielki pisarz i poeta, zmarły sto lat temu.

Stanisław August Poniatowski, mimo wszystkich swoich wad i błędów był, — jak wiadomo — człowiekiem dużej inteligencji i kultury. Toteż on właśnie bardzo przedko poznał się na Krasickim i miał dla niego szczerą przyjaźń. Dzięki protekcji króla, młody, bo zaledwie 32 lat mający ksiądz, przeszedłszy przez kilka zaszczytnych funkcji, został biskupem Warmiń-

skim. Pasterzem był nienagannym, ale i nie zanadto gorliwym, administratorem niezłym. Ale zastąpił przede wszystkim jako poeta. W krótkim czasie stał się nadszczynaj znanym i popularnym w całej Polsce, przepadającym za „nowalią warmińską”. Miał łatwość wiersza, dużą dozę dowcipu i humoru w najlepszym gatunku, a prócz tego — szeroką kulturę i niezwykle talent literacki. Krasicki był człowiekiem swej epoki, zwanej słusznie czy niestosownie „Wiekami Oświecenia”. Epoka ta wierzyła święcie, że rozum i nauka mogą rozwiązać wszystkie problemy i sprowadzić raj na ziemię. Dala sporo ludzi rozumnych, nieraz pełnych dobrej woli, uczciwych, nawet entuzjastów, działaczy użytecznych i czynnych. Ale serce i porywy bohaterskie, znajdziemy nie u nich, lecz u tych, co żyjąc w niej należeli duchowo do innej epoki, jak Rejtan, Pułaski, a nawet do dawnego stopnia Kościuszkowski i Niemcewicz.

Krasicki polityką się nie zajmował, z losom godzi się dość łatwo. Po pierwszym rozbiore Polski bywa w Berlinie, jak przedtem w Warszawie, chętnie odwiedza Frydeyka Wielkiego i prowadzi z nim rozmowy. Prawda, że w 1774 r. napisał krótki wiersz patriotyczny o „świętej miłości kochanej ojczyzny” — „Hymn do miłości ojczyzny”, ale wszystko to było dosyć chłodne i retoryczne.

Mimo to, Krasicki oddaje olbrzymie zasługi dla Polski i Polaków w dziedzinie myśli i w dziedzinie literatury. Pisał pięknym polskim językiem i w tak pięknej formie poetyckiej, że nawet u Kochanowskiego nie można znaleźć piękniejszej. Poruszał tematy społeczne, najbardziej palące w jego epoce, jak kwestia wychowania młodzieży, że wymienił powieść pt. „Pan Doświadczyński”.

Ale nie powieści czynił Krasickiego sławnym, lecz jego satyry i bajki. Dwie wielkie — epepeje satyryczne, „Myszeis” i „Monomachia”, są oczywiście krytykami ludzi i obyczajów współczesnych. W pierwszej, wo na myszy przeciwko kotom za legendarnego króla Popiela kończy się zwycięstwem myszy; w drugiej, spór i bijatyka, między Karmelitami i Dominikanami, bardzo dowcipnie opisane, chociaż nieco wulgarnie — nie został rozstrzygnięty.

„Satyry”, pełne humoru i nieraz gorzko gryzące dowcipem — są mądre i proste, nieraz obfitują w krótkie zdania przypominające starożytnych poetów łacińskich. Wszelako niekóre z nich wydają się nam dziś trochę przesadne. „Bajki” — to m te arcydzieła, naturalne i miłe.

Sto sześćdziesiąt lat mija od śmierci „Księcia Poetów”, ale nie zacięły one tak bardzo na jego pismach. Znajdujemy w nich naturalnie wiek 18-ty, lecz obok niego i wieczną mądrość ludzką oraz piękno, bardzo polskie, języka i poezji.

Marya Kastorska

EKSPORT POLSKI DO W. BRYTANII

Z końcem maja br. rozpoczęły się w Warszawie polsko-brytyjskie rozmowy w sprawie nowego protokołu do 3 - letniej umowy handlowej podpisanej rok temu w Londynie. Ze strony reżymu rokowania prowadził dyrektor departamentu Ministerstwa Handlu Zagranicznego — Stanisław Struś, ze strony brytyjskiej zaś przedstawiciel Board of Trade — Mac Cleary.

Na marginesie tych rozmów warszawskie „Słowo Powszechne” podało, że eksport polski do W. Brytanii przekroczył w ub. r. 100 milionów dolarów, a wzajemne obroty — 750,8 mln. złotych dewizowych czyli blisko 200 mln. dolarów. W Brytanii — jak stwierdza cytowany dziennik — znajduje się na czwartym miejscu wśród 130 krajów, z którymi realnie aktualnie utrzymuje stosunki handlowe, a na pierwszym miejscu wśród państw Zachodu.

(FEC)

BILETY

KOLEJOWE, SAMOLOTOWE,
OKRETOWE

Formalności związane ze
sprowadzeniem rodzin i Kraju
oraz wyjazdy do Polski.
Szybko, sprawnie, tanio
i łatwo

TAZAB TRAVEL Ltd

273, Old Stampton Rd.,
LONDON, S. W. 5.

Tel. 7 1186

MANCHESTER 16

47, Gt. Western St.

Tel. Moss Side 4683.

BIRMINGHAM 4

63, Dale End. Tel. Central 6260.



„GRYF”

POLECA
NOWOŚCI

JÓZEF LOBODOWSKI
DROGA POWROTNA

W oprawie sztywnej

Cena: 21/- — \$3.00 — 15 NF

Biblioteka „Kultury”

DANUTA MOSTWIN

Ameryko! Ameryko!

Powieść

Cena 22/-

Biblioteka „Kultury”

B. SULIK i B. CZAYKOWSKI

POLACY W WIELKIEJ

BRYTANII

Studium społeczne

Cena 45/6

MICHAŁA
SOKOLNICKIEGO
ROK CZTERNASTY

Cena 35/- \$6.00 — 24 NF.

ALEKSANDRY

PIŁSUDSKIEJ

wdowy po Marszałku

WSPOMNIENIA

Cena 35/- lub \$6.00

Zamówienia i przekazy prosimy

kierować do:

GRYF PUBLICATIONS LTD.

171, Battersea Church Road,

LONDON, S. W. 11.

FRANCJA

ZAPISY DO POLSKIEGO GIMNAZJUM WE FRANCJI

Polskie Gimnazjum-Liceum w Les Ageux we Francji otwiera z dniem 15 czerwca br. zapisy na rok szkolny 1961-62.

Szkola przyjmuje młodzież obu płci przede wszystkim z terenu Francji, ale również z Niemiec, Belgii, Holandii czy W. Brytanii a nawet z poza oceanu, Gimnazjum i liceum bowiem stoją do dyspozycji tych wszystkich rodzin polskich, które — bez względu na kraj zamieszkania i obecne ich formalne obywatelstwo — pragną dać dzieciom swym wykształcenie, wzbraniając się płacić za to cenę utraty dziecka dla rodziców i Polski.

Polskie Gimnazjum-Liceum Les Ageux — to zakład szkolny z internatem dla uczniów i internatem dla uczennic, o siedmioletnim programie nauczania, dostosowanych do potrzeb szkolnictwa średniego na poziomie europejskim, który daje równocześnie swej młodzieży polskie narodowe i religijne wychowanie oraz nieskazitelną wiedzę o Polsce i jej kulturze.

Podstawowym warunkiem przyjęcia do szkoły jest znajomość języka ojczystego w stopniu conajmniej umożliwiającym dziecku korzystanie z nauki dawnąj w języku polskim. Dla najbardziej zaniedbanych pod tym względem, szkoła organizuje specjalny trzymiesięczny kurs wprowadzający. Język francuski traktowany jest jako drugi język macierzysty, ponadto całą młodzież obowiązuje nauka angielskiego a młodzież z terenu Niemiec również niemieckiego.

Otwarcie nowego roku szkolnego przewidziane jest na połowę września z tym, że dokładna data, zależna od zarządzeń francuskich, będzie jeszcze podana do wiadomości zainteresowanych rodzin.

Rok szkolny 1961/62 będzie siedemnastym rokiem powojennej działalności szkoły. Liceum wydało dotychczas 290 polskich dyplomów dojrzałości, na zasadzie których 248 naszych maturzystów podjęło studia wyższe w ośmiu różnych krajach w tego świata. Pierwszych 92-u absolwentów gimnazjum ukończyło już studia uniwersyteckie zdobywając w sumie 8 doktoratów, 18 dyplomów magisterskich, 22 inżynierskich, 29 technicznych i innych, szesnastu absolwentów otrzymało święcenia kapłańskie, zasilając groźnie kruszące się szeregi polskiego duchowieństwa na emigracji. Jeden z absolwentów jest profesorem uniwersytetu w Stanach Zjednoczonych a siedmiu uczy w szkołach średnich.

Blizszych informacji o szkole oraz o warunkach przyjęcia można żądać na adres: Lycee Polonais Les Ageux — par Pont Ste Maxence — (Oise) France.

S. P. INŻ. MARIAN FARJASZEWSKI

W piątek dnia 21 kwietnia 1961 r., nieoczekiwanie, po krótkich cierpieniach zmarł w Verdun kpt. inż. Marian Farjaszewski w wieku 70-u lat.

Odszedł od nas na zawsze jeden z tej grupy rodaków, którzy mieli to wielkie szczęście znaleźć w naszym tułaczym życiu emigracyjnym cel i właściwą drogę działalności wypełniającą dorosłemu człowiekowi wszystkie chwile życia codziennego i wszystkie jego myśli, gdzie nie ma miejsca ani na pesymizm, ani na kapitulację, gdzie rządzi świadomość, że walka podjęta we wrześniu 1939 r. trwa, równie twarda i bezkompromisowa, acz prowadzona innymi środkami i metodami.

Nie ostygły bowiem jeszcze zgłiszcząca spalona po raz pierwszy w tej wojnie Warszawa, a już w Rumunii w obozie internowanych powstaje chyba pierwsze w ostatniej wojnie poza granicami kraju Polska Gimnazjum-Liceum, którego organizatorem, dyrektorem i duszą staje się kpt. Farjaszewski, uzbrojony do tej pracy zarówno wiedzą i tytułem, zdobytymi w szkole Wawelberga, jak doświadczeniem, kierownika średniej szkoły zawodowej w Polsce. Przeniesiony następnie z Rumunii do obozów jenieckich w Niemczech kpt. Farjaszewski niezmordowanie organizuje, prowadzi, wykłada na najrozmaitszych kursach szkolnych których zakres i poziom przynosi napewno zaszczyt wszystkim bez reszty polskim obozom jenieckim w ostatniej wojnie.

Najwyższej jednak pracy szkolnej ukonał kpt. Farjaszewski na terenie Francji, powołany w 1945 r., przez Polską Misję Wojskową w Paryżu do zorganizowania i prowadzenia polskiej szkoły średniej. Była to praca jedyna w swoim rodzaju: — wobec faktu, że czynne w czasie wojny liceum im. Cypriana Norwida zostało opanowane przez reżym, a ołnierzom, wczorajszym uczniami gimnazjalnym, odmówiono wstępu do tej szkoły, po ich demobilizacji z wojska. Dla zorganizowania własnego gimnazjum

brakło wszystkiego: — ani programów, czy wytycznych, ani wypracowanej metody nauczania, ani podręczników, czy pomocy szkolnych, czy biblioteki szkolnej, ani wreszcie profesorów. Były jedynie setki kandydatów, decyzja Misji Wojskowej, znalazły się grosze z dobrowolnego opodatkowania się żołnierzy i były...zdolności organizacyjne kpt. Farjaszewskiego i jego silna wola.

Tak powstały w koszarach wojska w La Courtine Kursy Maturalne, które po rychłym zlikwidowaniu wojska rozrosły się do normalnej siedmioletniej polskiej szkoły średniej — jedynej w wolnym świecie Polskiego Gimnazjum w Les Ageux.

A gdy po trzech latach kierownictwa względy osobiste zmusiły go do opuszczenia liceum, kpt. Farjaszewski pozostał nadal wierny swemu powołaniu pedagoga. Najpierw w oparciu o Stow. Inż. organizuje w Paryżu kursy techniczne dla starszej młodzieży i polskich robotników niewykwalifikowanych, celem zapewnienia im awansu w pracy, po czym następuje kilkuletnia jego intensywna praca profesora czy wykładowcy na terenie oddz. wartowniczych, bądź to w Niemczech na kursie gimnazjalnym w Kaiserlautern, bądź w Gimn. dla Wartowników w Verdun, czynnym jako filia Liceum w Les Ageux, bądź wreszcie na samodzielny kursie technicznym dla wartowników.

Na miejsce wiecznego spoczynku na cmentarz cywilny w Verdun odprowadzili zmarłego w dniu 27 kwietnia dwaj jego synowie oraz spora gromada jego ostatnich kolegów oficerów i szeregowych polskich oddz. wartowniczych w służbie amerykańskiej. Władze wojskowe reprezentowali — ze strony amerykańskiej oficer amerykański w stopniu kapitana, ze strony polskiej mjr. Potoczek i dea komp. kpt. Szubiński. Nie brakło również gromadki byłych wychowanków zmarłego, z mjr. lek. dr. Adventem na czele, absolwentem pierwszej promocji maturalnej w La Courtine. Modły odprawił duszpasterz oddziałów wartowniczych ks. Stawicki a nad otwartą mogiłą przemówił p. Jurkiewicz, obecny dyrektor liceum Les Ageux, zegnając pierwszego dyrektora szkoły słowami serdecznego bólu i uznania pracy: „Opatrzność nie pozwoliła Ci, drogi Marianie, dojść do wolnej Polski, do której właściwą drogę wskazywał młodemu pokoleniu dorastającemu na obczyźnie, ale dzieło Twego życia żyje. Ideały bowiem Twoje poniosła w świat gromada 150 młodych Polaków i Polek, którym wręczyłeś świadectwa dojrzałości, które ich doprowadziły do dyplomów doktorskich, czy inżynierskich, czy dały im święcenia kapłańskie. A wdzięczną pamięć o Tobie zachowają również ci, którzy pracę Twoją w szkole przez Ciebie budowanej kontynuują — na przekór woli wrogów i kompleksowi niższości naszych maluczkich...”

PODZIĘKOWANIE

Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu wyraża tą drogą serdeczne podziękowanie wszystkim Stowarzyszeniom i Organizacjom polskim niepodległościowym Paryża i Okręgu Paryskiego, które wzięły udział w tegorocznej pielgrzymce tradycyjnej do Montmorency w dniu 11 czerwca, wysyłając bądź to swoje delegacje, bądź poczty sztandarowe.

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

WPLACILI NA RZECZ AKCJI POMOCY CHORYM W KRAJU:

Kpt. Jan Jaworski L.S.Co 4013, 52,73 NF; L.S.Co 4011, 155,00 NF; Kpt. Omar G. Lipko L.S.Co 8584, 23,90 dolarów U.S.A. — Serdecznie dziękujemy!

OTO NIEKTÓRE LISTY z KRAJU:

Składam Wam gorące podziękowanie za lekarstwa, cytryny i pomarańcze dla dziecka, które dzięki Bogu — szybko wraca do zdrowia. Witaminy wzmocniły organizm, po owocach dziecko nabiera apetytu. Widać ogólną poprawę. Serdecznie dziękuję naszym ofiarodawcom za tę wielką pomoc, bo uratowała mi dziecko...
G. K. Kraków

Proszę Komitet o przysłanie mi 1 p. pończoch elastycznych przeciw żyłakom, na które cierpię od wielu lat. Ukończyłam teraz kurację przeciwżyłakową, lecz lekarz zalecił mi noszenie pończoch elastycznych, których u nas nie można dostać. Również proszę o 50 proszków nasennych „Immenocetal“, bo cierpię na bezsenność. Załączam receptę. Z góry gorąco dziękuję Państwu za łaskawą pomoc.
B. G. Poznań

Dowiedziałam się, że znajduje się u Was Komitet pomocy chorym w kraju, którzy nie mają możliwości kupienia lekarstw i dalszego leczenia się. Jestem ciężko chora na wątrobę, nadciśnienie, a dzieci na silną anemię. Mam troje dzieci, jestem jeszcze młoda i chcę żyć, by je wychować. Nasz lekarz zapisał mi Litrison, Rowachol i Heptun, a dziećmi Liver Extr., których tu nie ma i nie mam na leczenie pieniędzy. Bardzo Was proszę pomóżcie nam, jak tytu innymi pomagacie...
J. A. Warszawa

SZKOCJA

EDYNBURG

Brak ludzi do pracy

Miesiąc maj był okresem rocznych 1-nych zebrań. A że w każdym nieco większym skupisku polskim jest po kilka organizacji (w Edynburgu aż nawet około 20...), więc wszystkie soboty i niedziele są zajęte.

Nie dobrze jednak zaczyna się dzień w polskim życiu społecznym w Szkocji. Coraz więcej ludzi rezygnuje z brania czynnego udziału w polskim życiu społecznym. Koło terenowe Związku Polskich Inwalidów P.S.Z. aż dwukrotnie odbyło walne zebranie i w rezultacie długotrwałego i bardzo burzliwych obrad pozostało bez zarządu. Z wielkim trudem wybrano prezesa, a na członków zarządu już nie starczyło kandydatów. Prawdopodobnie Zarząd Główny Związku będzie zmuszony wyznaczyć dla Koła zarząd komisaryczny, lub zwołać po raz trzeci walne zebranie, które będzie szczęśliwsze od dwóch poprzednich.

Podobnie sytuacja przedstawia się w Kirkaldy, gdzie na walnym zebraniu miejscowego Koła SPK nie wybrano nawet prezesa wobec braku kandydatów do objęcia tej zaszczytnej, a jednocześnie odpowiedzialnej funkcji. Ma być zwołane jeszcze jedno zebranie, na którym ten zawiły problem będzie rozwiązany.

W obu przytoczonych wypadkach wchodzi również w grę zagadnienie gospodarcze, bowiem obie komórki gospodarują zakupionymi domami. Gdyby nie Stowarzyszenia Lotników jest kpt. Fran-

udało się powołać w drodze lokalnej władz obu komórek, to zarządy główne obu organizacji będą musiały zastanowić się nad koniecznością likwidacji obu domów, lub nad dalszym ich prowadzeniem na zupełnie nowych zasadach.

Trudno jest w tej chwili dociekać, co jest przyczyną zakradającego się do polskich organizacji w Szkocji zniechęcenia do pracy społecznej. Przed dokonaniem szczegółowej analizy, trzeba ograniczyć się jedynie do stwierdzenia faktów.
(Sn)

ANGLIA

BLACKPOOL

„Eagle Club“ b. lotników polskich

W czasie wojny był w Blackpool, słynnej miejscowości lotniskowej nad Morzem Irlandzkim, oboz szkoleniowy polskiego lotnictwa w Anglii. Od tego czasu liczni nasi lotnicy nawiązali serdeczne stosunki z miejscowym społeczeństwem angielskim, żył z nim, a po wojnie wielu osiedliło się w tym miłym mieście, a wielu pożeniło się z Angielkami. Obecnie jest w Blackpool grupa b. lotników licząca 126 osób, w większości mają swoje własne mniejsze lub większe przedsiębiorstwa (hotele, sklepy, warsztaty rzemieślnicze i tp.), chociaż nie wszystkim powodzi się jednakowo dobrze. Miasto ma bowiem sezon letniej prosperity i okres zimowej martwoty. Nie narzekają jednak na swój los, a oparcie o własną organizację Stowarzyszenia Lotników Polskich, potrafią sobie w potrzebie radzić, a potrzebującym odpowiednio pomagać. Stanowią zwiartą i dobrze żyjącą grupę koleżeńską.

Szczególnym osiągnięciem tej grupy jest imponujący, piękny „Eagle Club“, własność Stowarzyszenia który mieści się na przyjemnej Hornby Road. Klub ma piękną salę dancingową, ozdobioną wielkim i prawdziwym śmigłem samolotu oraz emblematami wszystkich polskich dywizjonów lotniczych jakie podczas wojny walczyły w W. Brytanii. Obok są dwie sale restauracyjne i eleganckie „sun lunch“ z widokiem na własny ogród, a strategicznie w przejściu między trzema salami urządzono imponujących rozmiarów bar. Klub pod kierownictwem Stanisława Zielińskiego czynny jest cały tydzień, a we środy, soboty i niedziele urządzone są dancingi. Na piętrze jest kancelaria i tzw. pokój polski na różne zebrania. Raz na dwa tygodnie w jednej z sal klubu odbywa się polska Msza św. odprawiana przez ks. Franciszka Skwerensa, który dojeżdża z dość odległego Lancaster.

Finansowo dom i klub prosperują znakomicie, czego najwymowniejszym dowodem może być ostatnia inwestycja (właśnie sala dancingowa), której koszt przekroczył £8.000. Ale klub ma znaczenie nie tylko przez to, że jest oparciem dla koleżeńskiego życia b. lotników. Doskonale zorganizowany i utrzymany na wysokim poziomie, ściągają dobrane środowisko brytyjskie, jest siedzibą wszystkich miejscowych brytyjskich organizacji Ex-service men i ma ponad 400 indywidualnych członków Brytyjczyków, a np. Lord Mayor miasta jest i członkiem i częstym bywalcem klubu. Samo to wiele mówi o pozycji Polaków w Blackpool.

Prezesa klubu i miejscowego Koła Stowarzyszenia Lotników jest kpt. Fran-

ciszek Bakalarski, wiceprez. p. Józef Kaye-Kamiński, sekr. p. Kaz. Wróński, skarż. p. Władysław Turecki, ref. op. społ. p. R. Stokłosa, ref. kult. p. Leon Zawadzki, oficerem barowym p. Tadeusz Franks i czł. zarz. W. P. Zygmunta i Józef Newman. A komisję rewizyjną stanowią pp. Józef Gaca, Stanisław Knapik i Bolesław Iwanowicz.

HUDDERSFIELD

Sukces szachistów

Polski Klub Szachowy istniejący przy Domu Kombatanta odniósł poważny sukces w rozgrywkach o puchar Huddersfield, dochodząc do finału. Na mecz finałowy, drużyna ściągą z Birmingham b. reprezentanta Yorkshire p. J. Drozda,

BRADFORD

Pierwsza Komunia św. dla dzieci

Co roku grupa kilkudziesięciu dzieci przystępuje w Bradford do pierwszej Komunii św. Tegoroczna grupa liczyła 66 dzieci w czym 27 dziewczynek. Na kursie parotygodniowych nauk (po trzy razy w tygodniu) ze znajomością katechi nie zapoznali dzieci ks. kan. E. Chowaniec — chłopców i ks. M. Lewandowski — dziewczynki. Podczas uroczystego dnia w wyświęconym polskim kościele, odprawił Mszę św. i wygłosił do dzieci okolicznościowe kazanie, rektor Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii, ks. prałat W. Staniszewski. Chór matek śpiewał pieśni eucharystyczne pod kierownictwem p. J. Wysockiej.

HALIFAX

Nowy lokal SPK

Dom Kombatanta został przeniesiony do nowego, obszerniejszego lokalu. Jest to długoterminowa dzierżawa na przystępnych warunkach. Nowy lokal poza pomieszczeniami na świetlicę, zebrania i bar ma jeszcze obszerną salę taneczną, conajmniej na 200 osób. Całość została estetycznie odnowiona i udekorowana. Lokal z miejsca zdobył sobie uznanie i może liczyć na powodzenie u Polaków i zaprzyjaźnionych Anglików, których także kilkudziesięciu zapisało się na członków polskiego klubu. Zarząd z oświadczeniem rozszerzenia działalności klubu, a przez zwiększenie imprez towarzyskich, spodziewa się rozbudować także szeregi organizacyjne coraz mocniejszego Koła.

Klub liczy obecnie około 150 członków. Za prezesa ma p. Józefa Barszcza. Sekretarzem jest energiczny kierownik domu p. Edward Michalek.

BARNOLDSWICK

Uparci kombatanci

W Barnoldswick pozostała tylko garść Polaków oderwanych na kilkadziesiąt mil od większych skupisk. Według oceny dojeżdżającego okolicznościowo ks. M. Lewandowskiego w miasteczku i okolicy, jest nie więcej niż 20 polskich rodzin. A jednak nawet taka mała garstka potrafi stworzyć i utrzymać przy życiu Koło SPK. Jest ono z natury rzeczy maleńkie. Spełnia bardzo skromne zadania, z których najważniejszym jest posyłanie dzieci do polskiej szkoły (do odległego o 20 mil Keighley), ale istnieje i trwa — rzecz można na posterunku. Prezesem Koła jest p. Stanisław Artymiuk, sekretarzem p. Bolesław Marks, a łącznikiem z parafią p. Władysław Kaczmarek.

SZWAJCARIA

Jubileusz znanego polonisty prof. dra Alfonsa Bronarskiego

W ramach obchodzonego co roku uroczystego „Dies Academicus“, uniwersytet w Neuchâtel uczcił 70-lecie prof. dra Alfonsa Bronarskiego, który od lat 32 uczy na tej uczelni języka i literatury polskiej w charakterze profesora nadzwyczajnego.

Rektor prof. Francois Clerc oddał w swym przemówieniu hołd wiedzy i pracy prof. A. Bronarskiego, „jak jry przynosi zaszczyt zarówno nauce jak i swej ojczyźnie“. Tak długa i nieprzerwana działalność, podkreślił rektor F. Clerc, stanowi fakt zupełnie wyjątkowy. W imieniu uniwersytetu wręczył on prof. Bronarskiemu pamiątkowy srebrny dzban z odpowiednio wrytą dedykacją.

Prof. A. Bronarski jest również wykładowcą na uniwersytecie we Fryburgu. Mimo osiągnięcia przepisowej granicy wieku, otrzymał on, w drodze wyjątku, zezwolenie na dalsze prowadzenie wykładów.

Prof. A. Bronarski piastował do niedawna godność prezesa Związku Organizacji Niepodległościowych Polskich w Szwajcarii. W czasie kilkunastoletniej swej nie zawsze łatwej działalności na tym posterunku wykazał on niezmiernie dużo taktu, wydajnej pracowitości i bezinteresownego poświęcenia, zyskując sobie powszechną sympatię Polonii szwajcarskiej.

Brat prof. Alfonsa Bronarskiego, dr Ludwik Bronarski, jest znanym w Szwajcarii muzykologiem i profesorem Konserwatorium we Fryburgu. F. A.

GDZIE JESTEŚMY -- CO ROBIMY?

Inż. Bruno Fierka ma w Sheffield dobrze prosperującą fabryczkę pudełek na platerę i lamp stołowych. Jest czynny w miejscowym życiu społecznym, szczególnie na odcinku parafii i szkoły polskiej.

J. F. Nowotarski, b. lotnik, ma w Manchester sporą fabryczkę wyrobów kórzanych pod firmą „Novon“.

Zbigniew Łutowicz, żołnierz A. K., uczestnik powstania warszawskiego, osiedlił się w Huddersfield, gdzie pracuje jako technik. Jest czynny w ruchu harcerskim.

Kazimierz Majkowski, por. 2 Batalionu Łączności w 2 Korpusie, ukończył wojnę studia ekonomiczne i pracuje obecnie w Londynie jako ekonomista na Kolejach Brytyjskich. Jest czynny w brytyjskiej organizacji PPS.

Franciszek Bach, kpt. dypl. z 7 Dyw. Piechoty, inwalida wojenny, osiedlił się z rodziną w Sowerby Bridge w zachodnim Yorkshire. Pracuje we włókiennict-

wie. Jest czynny w SPK w Halifax i w parafii polskiej w Huddersfield.

Stefan Pejko, podoficer 2 Korpusu osiedlił się w Rotherham, gdzie pracuje jako górnik węglowy.

Maciej Paciej, piekarz z Sosnowca, żołnierz 15 Batalionu Wilków w 5 Dywizji Kresowej, ma w Bradford dobrze prosperującą piekarnię kontynentalną.

Dr Zygmunta Grębecki osiedlił się w Huddersfield, gdzie jest cenionym lekarzem licznego polskiego skupiska.

Płk. Ludwik Wiktorowicz ma w Nottingham wprowadzoną w rynek hodowlę pieczarek. Jest czynny na wielu odcinkach miejscowego życia społecznego.

Dr Antoni Taraia z 2 Korpusu jest weterynarzem na okręg Sheffield, a poprzednio w tym samym charakterze pracował w Leeds.

Rudolf Śliwarski, z 1 Batalionu Podhalańskiego, jest w Mansfield górnikiem.

Władysław Hejna z 2 Korpusu ma w Oldham zakład fryzjerski.

Jan Wiśniewski, instruktor pilotażu z 1 Pułku Lotniczego w Warszawie, osiedlił się w Birmingham, gdzie poza pracą zawodową z namietnością uprawia grę w szachy.

Bolesław Kozubowski, kpt. A.K., osiadł w Manchester. Uprawia rzadki zawód skupowania długów, które następnie egzekwuje. Na odcinku społecznym ma duże osiągnięcie jako inicjator reorganizacji Koła Polskiego dawniej Polonii.

Dr Roman Guthrie-Uchotski, były lotnik, praktykuje w Liverpool dentystykę. Był pierwszym organizatorem miejscowych Polaków, których związał organizacyjnie przy klubie „Biały Orzeł“, gdzie obecnie jest czynne Koło SPK.

Basia Kunachowicz, córka mjr. Jerzego Kunachowicza z 1 Dyw. Panczernej, ukończyła w Edynburgu farmację. Jej mama też jest farmaceutką i pracuje w Bradford.

Polskie życie kulturalne

TEATR DLA DZIECI I SZTUKA DLA DOROSŁYCH

W pokoju nr. 9 Domu Komatanta w Londynie, przez który przewinęło się już tyle zebrań, narad i dyskusji, choćby tylko z szerokiego wachlarza zagadnień, które składają się na działalność Rady Kulturalno - Oświatowej Zjednoczenia Polskiego, odbyła się ostatnio konferencja informacyjna w sprawie Teatru dla Dzieci. Prowadził ją przewodniczący Komitetu Organizacyjnego tego teatru p. B. Malinowski, w otoczeniu swych najbliższych współpracowników jak kierownik spraw organizacyjnych p. Sulatycki, skarbnik p. Horbaczewski, kierowniczka artystyczna i reżyserka teatru p. Regina Kowalewska, kierowniczka referatu prasowo-propagandowego p. Olga Lisiewiczowa. Na sali zebranych było dwudziestu kilku przedstawicieli organizacji młodzieżowych i nauczycielskich, oraz ogólnospołecznych z prezesem Zjednoczenia red. P. Hęciakiem na czele, oraz grono przedstawicieli prasy emigracyjnej, starszego i młodszego pokolenia.

Potoczyły się sprawozdania, z których wynikało, że wystawiono już 4 sztuki, odbyły się 33 przedstawienia, które oglądało 13 tysięcy widzów, w tym przeszło 9 tys. dzieci. Przeciętnie Teatr ten liczy może najwyżej na 4 tys. widzów na poszczególne sztuki, w tym ok. 2.400 dzieci. Przeciętny deficyt za poszczególne sztuki wynosi £76, pokrywany z pieniędzy społecznych, czyli że za każdy pobyt dwugodzinny dziecka w świecie jakże budującej uludy, dopłaca się 8d. Ze sprawozdania budżetowego skarbnika wynika, że na przestrzeni niespełna trzech lat przegospodarowano w tym teatrze ponad £4.000, co wyraża się cyfrą nieprawdopodobną, jeśli wziąć pod

uwagę kapitał zakładowy, który wahał się ok. £200.

Z bardzo ciekawych wywodów reżyserki można się było dowiedzieć, z jakimi trudnościami obsadowymi borykać się musi teatr z założenia wielopostaciowy. Jak poszukuje się nowych form widowiskowych, aby móc z tym teatrem wyjść poza Londyn, na tzw. polską prowincję. Dotychczas przewyższając trudności udało się to uczynić tylko dwa razy, przez wyjazdy do Manchester i Wolverhampton.

W przygotowywanym przedstawieniu zastosowany zostanie nowy efekt sceniczny, który pozwoli rozwiązać sprawę wyjazdów, przez powiązanie ze sobą aktorów żywych i kukielkowych. Wyszło przy tym na jaw, że emigracja polska zdobyła się w swym Teatrze dla Dzieci na luksus, na który nie może się zdobyć jakże liczniejsze i zasobniejsze społeczeństwo angielskie, które nie ma stałych, lecz tylko dorywczych teatru dla dzieci i musi się pocieszać — jak to podniesiono w dyskusji — zamiastką radiowego teatru dla dzieci, zresztą świetnie postawionego. Z powodu zamknięcia podwójnej sali teatralnej Lyric-Hammersmith, musiano przenieść się do innej sali i szczęście dopisało, iż znaleziona została nie tak wielka, ale za to świetnie zaopatrzona nowoczesna sala teatru im. Rudolfa Steinera, niedaleko kolejki podziemnej Baker Street. Jest ona doskonale dostosowana do pokazania zainscenizowanej przez R. Kowalewską bajki „O krasnoludkach i sierotce Marysi” Marii Konopnickiej. Złożyły się na to widowisko 33 postacie, w tym 17 aktorów żywych (z nich pięćoro dzieci), a reszta to laleczki skomponowane przez art. malarza Tadeusza Terleckiego, na dwie dobre stopy każda, poruszające głową i rękami, co niewątpliwie sprawi wiele uciechy widzom małym i dużym. Dekoracje wykonane będą przez B. Lastowskiego, a ubiory lalek i rekwizyty Danuty Gieruszkiwicz.

W dyskusji jaka się rozwinęła nad tymi sprawozdaniami, przejawiała się dość na troska zebranych o powodzenie tej imprezy. Przemawiali m. in. pp. L. Bojczuk, dr S. Legeżyński, red. J. Cstrowski, J. Englert, P. Hęciak. Z całej tej konferencji, jak i całej imprezy Teatru dla Dzieci bije zupełnie szeregowa atmosfera ofiarności społecznej wszystkich bez reszty, bez zakulisowych komeraży, bez przesadnych ambicji osobistych i nieukrytych zawiści, rzadko spotykana zgodność współpracy, w której każdy musi dać wszystko z siebie, a mało za to otrzymać w zamian, poza efektem ogólnym, którym jest dostarczenie pięknym i niezapomnianym wrażeń dziecku polskiemu. Naprawdę trudno znaleźć tę atmosferę za kulisami teatru dla dorosłych, na konwentkach literackich czy dziennikarskich, pomiędzy artystami, czy gdziekolwiek indziej, poza s.kołą przedmiotów ojezycznych, poza pracą opiekuńczą nad sierotami, w góle poza środowiskami, gdzie troska o dziecko polskie znajduje się na pierwszym miejscu.

Dla ułatwienia nawiązania kontaktu z widzami Teatru dla Dzieci przygotowane zostały ulotki z wykazem wszystkich wykonawców, terminami przedstawień, adresem Teatru Rudolfa Steinera, przy 33 Park Road, Londyn, N. W. 1. i mapką, pokazującą jak w niespełna 30 minut spaceru dojść można do niego z węzłowej stacji kolejki podziemnej przy Baker Street lub od Regent Park. Dalszych informacji udziela: kiosk w „Ognisku Polskim” i Biblioteka Koła SPK w Domu Komatanta.

Nawiązując do tytułu tej kroniki wypada wyjaśnić, że przez sztukę dla dorosłych, rozumie się tu przejawy plastyki polskiej, które wiążą się w nieprzerwany łańcuch wystaw i pokazów. Z ósrodka Studium Malarstwa Stalugowego Społeczności Akademickiej BSB swe źródło wywodzi pokaz prac malarskich dyplomanta tego studium Franciszka Wysloucha, urządzony w jednej z sal w hału Polskiej YMCA. Jest to wystawa wyjątkowo jednolita. Składa się na nią 20 obrazów olejnych, poświęconych bodaj wyłącznie krajobrazowi wileńskiemu. Zauki miejskie, kościoły, klaszatory, przedmieścia, ogrody i okoliczne lasy przewijają się zgodnym pasmem, o podobnej fakturze, jednolitym kolorycie, dojrzałym podejściu do tematu, i szczególnym sentymentem do ziemi rodzinnej. Obraz jej musiał głęboko zapaść w duszę, jeśli daje się w tak żywej malar. ko postaci odtworzyć z pamięci, ledwie wspomaganą przez rysunek, zdjęcie fotograficzne, opis. Jak obrazy te przemawiają do innych ziomków, na to wskazuje fakt, iż kilka z nich zostało już sprze-

danych. Otwarcia wystawy dokonał prof. M. Bohusz-Szysko, kierownik Studium, dumny z osiągnięć samodzielnego swego pilnego ucznia.

Z innych wystaw malarzy polskich lub polskiego pochodzenia w Londynie poza Galerią Grabowskiego wspomnieć należy o niedawno urządzonej wystawie obrazów abstrakcyjnych, o niezwykłym ładunku wzruszeniowym, Jana Le Witt. Łączy on bogatą paletę kolorystyczną z poczuciem dynamiki formy, które składają się na różne wizje o poetyckim podkładzie. Wystawa ta odbywała się w Gallerii Grosvenor. W innej galerii oglądać można było obrazy przebywającego od wielu lat w Paryżu malarza rodem ze Lwowa — Alfreda Aberdama. U niego poezja łączy się z fantastyką przedstawionych zjaw, napoly realnych, często symbolicznych. W New London Gallery odbyły się wystawy dwóch jeszcze artystów polskich: rzeźbiarza Tadeusza Kopera i napoly rzeźbiarza a napoly malarza Tadeusza Fusz-Kadena. Pierwszy z nich jest wytrawnym artystą, który od rzeźb neorealistycznych przeszedł w ostatnich latach do brył traktowanych abstrakcyjnie. Jest to bogata i ciekawa gra kształtów i mas, która cieszy się swą rytmiką i pobudza wyobraźnię. Prace Fusz-Kadena, pochodzącego z Krakowa, obecnie osiadłego w Paryżu, mają charakter plaskorzeźb wzbogacanych różnie opracowanymi powierzchniami, robiącymi swego rodzaju efekty malarskie. Forma ich jest geometrycznie-dekoracyjna, w istocie swej abstrakcyjna. Zdziwiająca jest, jak rozpowszechnia się abstrakcyjna wizja sztuki plastycznej, wśród artystów blisko nawiązujących do współczesności. (n)

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

„Uova, uova“ — miarowo pokrzykuje stary człowiek wlokąc zmęczone, bosa nogi po rozgrzanym asfalcie. W otoczeniu mieszczańsko-turystycznej elegancji nadmorskiego miasteczka czuje się obco; jakby przywędrował z innego świata lub przynajmniej z innego stulecia. Jego okrzyk nikogo nie zachęci do kupienia kilku jaj. Stary człowiek wie o tym dobrze.

Dorożkarze wyczekujący godzinami na klienta przy swych pojazdach konnych, samochodowych i motocyklowych przyglądają mu się z mieszaniną pogardy i litości. Policjant odgania go łagodnie, trochę perswaduując, trochę grozi: „vai, vai, o, o, zio, vai“. Nie należy denerwować szanownych turystów, istot półnagich i hulaśliwych, które piją kawę i „Punt e Mes“ na tarasie kawiarni.

Dają człowiekowi monetę pięćsetlirową. „Troppo, troppo“ szepcze „starzec“. Wątpię by miał więcej niż 50 lat. Lat w ciągu których nie wiele się ciekawego działo w maleńkiej wiosce zawieszanej wśród skał, odległej o 5 kilometrów od szosy, neonów, aktorów, jachtów i orkiestry dancinowej. Lecz małe troki przedziwniejszą człowieka, niż wielkie problemy i ogromna odpowiedzialność za nieswoje losy...

„Troppo“ — stwierdza też policjant głosem, w którym pojawia się ledwo dostrzegalna nuta zazdrości. I dosyć szorstko każe mi zabrać ze sobą kupione jajka, tłumacząc, że gdybym ich nie wziął musiał by aresztować chłopca za żebranie. „Vai, vai, zio“.

Następnego dnia wyjechałem z Casamicciola do Lago Ameno. Uciekłem przed

wspomnieniem człowieka, który powlókł się dalej na zmęczonych nogach. Trzymał monetę w wyciągniętej dłoni i nie przestawał mechanicznie wykrzykiwać „uova, uova, comprate uova“, chociaż nie miał już niczego do sprzedania.

Znowu Atlantyda?

12 czerwca wyruszył z Cuxhaven okręt niemieckiej marynarki wojennej. Łącząc na pokładzie nurków i różny sprzęt głębinowy oraz uczonego Niemca nazwiskiem Spanuth i uczonego Francuza nazwiskiem Violay. Znowu szukamy Atlantydy. Tym razem podróż odkrywcy nie będzie daleka. Atlantyda ma się znajdować w pobliżu wyspy Heligoland. Uczniowie doszli do wniosku, że tam właśnie zapadł się zagubiony kontynent. Fotografie głębinowe stwierdziły zarysy rzyfifikacji na dnie morza, tudzież ślady różnych przedmiotów.

„Przedmioty“ mnie nie dziwią. Zarówno wyspa Heligoland jak i okoliczne wody otrzymały potężną dawkę bomb alianckich w czasie ostatniej wojny. Statków popoziło się co nie miara. Sam Heligoland został tak dokładnie zrównany z ziemią, że po wojnie przydaje się tylko jako siedziba kolonii nudystów.

Astrologia i fryzura

Paryski magazyn „Louvre“ poszedł za głosem czasu i oddał na usługi swych klientek tajniki wiedzy zakłetej w ruchach ciał niebieskich. Zanim elegantka przestąpi progę gabinetu kosmetycznego lub zakładu fryzjerskiego musi spędzić kilkanaście minut czasu w gabinecie astrologicznym. Tam najlepsi faclowcy wydają tajemnej wystawia jej horoskop. Nie będzie to taki sobie zwykły horoskop, z którego dowiadujemy się co nam grozi ze strony blondynów lub elektrotechników w następny czwartek po południu. Będzie to horoskop poważny i praktyczny.

Klientka dowie się dokładnie jaka fryzura odpowiada jej znakom zodiakalnym i innym kombinacjom, które rządzą jej osobowością i charakterem. Dowie się też jaki maquillage i jaki krój sukienki czy czego tam jeszcze jest jej naturalnym przeznaczeniem. Nie ma odwołania; jeśli ktoś jest z pod znaku Ryby powinien ubierać się jak Ryby nakazuje.

Gabinet porad cieszy się wielkim wzięciem, a sąsiadujące z nim gabinety kosmetyczny i fryzjerski nie mogą podać ręki. Jest bowiem rzeczą jasną, że uczesanie i strój „Ryby“ ulega dość szybkim zmianom w zależności od konstelacji. Niech się komu nie zdaje, że fryzura i strój właściwy „Rybie“ w czerwcu będzie właściwy także w lipcu. Niekiedy astrolog w „Louvre“ dokonuje odkrycia i stwierdza, że materiały w kolorze np. fioletowym odpowiadają świetnie urodzonym pod kilku znakami zodiaku. W miarę wyczerpywania się stosu materiałów fioletowych gwiazdy coraz przychylniej zapatrują się na odcienie szare i zielonkawe.

Z Czelebińska do Wersalu

Potężnym krokiem, aczkolwiek wrodzonym urodą euroazjatycka nawet przeżył krok upodobania do kaczego chodu, wycieczka z Czelebińska przechodziła do Wersalu.

Przewodnik francuski tłumaczy co i gdzie robiła Marie Antoinette, gdzie „Król Słońce“ podpisywał dokumenty i gdzie były apartamenty różnych pań o znanej i zasłużonej sławie. Zdziwił by się poczciwy „guide“ gdyby zrozumiał tłumaczenie swego wykładu. Dlaczego — proszę Pana — pytał mnie z troską, żaden dowcip i żadna anegdota nie wywołuje uśmiechu na ustach Rosjan? Przewodnik patrzył coraz bardziej ponuro na wszystko co im pokazuje. Starałem mu się przetłumaczyć z powrotem na francuski treść „tłumaczenia“ rosyjskiego jego własnych słów. Kiwał głową z żalem i z niedowierzaniem.

Turyści siewoccy w granatowych ubraniach z „lejkami“ przez ramię wypelzli już do parku i maszerują w kierunku Trianon.

Na rozkaz swego opiekuna nastawiają obiektywy i zaczynają fotografować. Fotografują nieco poobijaną figurkę jednego z licznych amorków. Donośnym głosem opiekun powiada: Imperialiści łączyli wyższą klasę pracującą i zbrodnie cele kolonialne z szerzeniem kultu religijnego, który usypiał czujność elementów postępowych. Wyrazem tej metody były postacie świętych i aniołów.

Thusty amerek awansowany na „arola“ spogląda niewidzącymi oczami na wycieczkę z Czelebińska.

J. P. H.

„PORA NA KUJAWY“

Było „Mazowszem“, był „Śląsk“ — głosili w Leeds afisz — niech będą i „Kujawy“. Taką bowiem nazwę przybrał ostatnio popularny już zespół artystyczny, inż. Stanisława Polankiewicza. Oczywiście nie można i nie wolno porównywać ich z „Mazowszem“ czy „Śląskiem“. Są zespołem amatorskim. Ze sztuką parają się dorywczo, po godzinach pracy zawodowej. Przewycieczają dziesiątki trudności, materialnych nie wyliczając, ale teatr kochają szczerze i gorąco. Dali tego dowód wystawiając w Leeds w sali St. Martins Hall „Zrękowiny“; barwny, pół-fantastyczny, pół-sentymentalny obraz ludowy w trzech odsłonach, umiejscowiony w osiedlu polskim w Anglii. Tekst, melodie i cała oprawa artystyczna przygotował inż. Polankiewicz, zapożyczając jedynie z Wiecha przystosowanych do okoliczności dwóch cwaników warszawskich w roli reżymowych prelegentów-dyplomatów. Jędrna gwara kujawska dodawała smaku chłopskim gierkom i faceciom. Dysponujący dobrymi głosami wykonawcy w pięknych ludowych melodiach przybliżali wspomnieniom kraj rodzinny. Kostiumy grały bogatą gamą.

Poza autorem i reżyserem w roli organisty, wyróżniał się stary wójt, jak przeniesiony z Mazur czy Kujaw chłopski gospodarz, taki twardy i życiowy charakter, którego żadne wichry nie zmąją — p. Tomasz Kugler, dysponujący w dodatku świetnym barytonem. W rolach żeńskich dobrze i naturalnie zagrała ro-

lę gospodyni panna Eugenia Polnik, szczególnie wzruszająca w rymowanej serdecznej recytacji. Pani Zofia Kropidłowska w roli ognistej Cyganki była ograniczona w swych możliwościach artystycznych skromną nieco rolą. Kanciasty dyplomata i sprytny chłopak z Powiśla — p. Władysław Mierzejewski — dobrze wczuł się w rolę reżymu, bezradnego wobec prostych i uczciwych ludzi. Dobrze zagrał gospodarza domu p. Stefan Chmielewski. A pomniejszych role odegrali: pan Stasia Fic, Basia — onik, Józia Skotna, p. Czesława Fic, pp. Antoni Żółtowski, Zygmunt Lachut i Jan Ruszkiewicz oraz jako muzycznie utalentowane cyganiatko — Sylwana Paluch.

Jedną nagana należy się publiczności z Leeds — działaczy społecznych i cywiltowych nie wyłączając — która nie dopisała. Na nieco pustej sali większość stanowią przyjeźdźni z sąsiednich miejscowości. Najwidocznie w Leeds nie potrafią się poznać na tym co mają dobre a własne. Tym większe uznanie należy się zarządowi Koła SPK, a szczególnie prez. Bolesławowi Ogrodnikowi — że udzieliło zespołowi artystycznemu pomocy i poparcia, rozumiejąc znaczenie tego rodzaju działalności dla środowiska emigracyjnych. Niewątpliwie też, zarówno kończąc sezon wiosenny, jak i po przerwie wakacyjnej — jesienią — z lepszym przyjęciem spotka się zespół artystyczny „Kujawy“ w przygotowanym już obездzie Północnej Anglii. t. p.

KRZYŻÓWKA NR 420/61

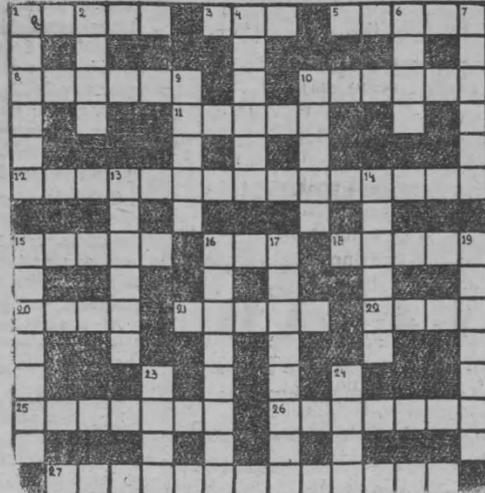
Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) trzeba to grabić; 3) trzy sąsiadujące z sobą litery alfabetu; 5) owad; 8) rzadko spotykany; 10) obóz jeniecki w Niemczech; 11) jeśli bardzo zaszuszone, to tak jak ona; 12) określenie człowieka, który żąda namacalnych dowodów (dwa słowa); 15) upadek; 16) dawniej częściej zdobył twarz; 18) tam uczył Mickiewicz; 20) i 22) zawsze przeciwko; 21) postać Zeromskiego; 25) stworzenie legendarne; 26) miejscowość na Śląsku; 27) przekształcenie.

Pionowe: 1) odgradza; 2) kaczor Makuszynskiego; 4) kolor; 6) pierwsza była Ewa; 7) zamiślenie (wspak); 9) oznaczenie; 10) imię żeńskie; 13) towarzyszy burzy; 14) roboty gospodarskie; 15) część kościoła; 16) biblija ryba; 17) chata; 19) jednostka kościelna; 23) pełno ich w eterze; 24) powierzchnia.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 414/61

Poziome: 2) Wierzeza; 6) i 8) kameleula; 7) snadź; 9) Lehar; 10) pasmo; 1)



gniew; 12) zwrot; 14) przekładaniec; 19) znój (wspak); 20) opat; 21) zimny (wspak); 22) i 23) hipoteza; 24) ospały; 25) kleпка.

Pionowe: 1) bukszpan; 2) wiedźma; 3) znachor; 4) androny; 5) szanowny; 12) zakusy; 13) trapez; 14) próchno; 15) poprzez (wspak); 16) aromat; 17) pierogi (wspak); 18) czamara.

TEATR DLA DZIECI
ZAŁOŻONY STARANIEM ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH
W WIELKIEJ BRYTANII
W hołdzie Marii Konopnickiej wystawia
O KRASNOLUDKACH I O SIEROTCE MARYSI
Opracowanie sceniczne i reżyseria: R. Kowalewska.
Dekoracje, kostiumy i lalki: T. Terlecki.
Kierownictwo muzyczne: J. Kropiwnicki. Tańce: P. Gobińska.
Przedstawienia odbędą się 24 i 25 czerwca; 2, 8 i 9 lipca — po dwa przedsta-
wienia o godzinie 2.30 i 5.30 w RUDOLF STEINER THEATRE, 33, Park Road,
N. W. 1 (obok kolejki podziemnej Baker Street).
Bilety w cenie: 10/-, 7/6, 5/-, 3/- do nabycia wcześniej: Ognisko — KEN 2741
i SPK — KNI 0747 (biblioteka, od 4-9).

Wśród czasopism

RUCH FILOZOFICZNY — Kwartalnik założony przez Kazimierza Twardowskiego wydawany przez Polskie Towarzystwo Filozoficzne. Tom XIX, Nr 3-4. Toruń 1959/1960. Stron 314. Nakład 530 egz.

Jak wskazuje nagłówek tego czasopisma, jest on kontynuacją kwartalnika założonego we Lwowie w r. 1911 i redagowany jest przez emerytowanego ostatnio profesora Uniwersytetu Toruńskiego Tadeusza Czeżowskiego, b. profesora U.S.B. w Wilnie. W odróżnieniu od „Studiów Filozoficznych” (nakł. 1530 cena zł 20), które są organem Akademii Nauk, jest ono czasopismem Polskiego Towarzystwa Filozoficznego i to może tłumaczyć dlaczego zeszyty jego ukazują się z pewnym opóźnieniem. Nie mniej jest to pismo doskonale reprezentujące rozwój zainteresowań filozoficznych w Polsce. Szczególnie ten numer jest zmierny, gdyż obok stałe prowadzonych rubryk informacyjnych o tym co się dzieje w filozofii na całym świecie, zarówno na zachodzie, jak i w krajach leżących poza „żelazną kurtyną”, z całą bezstronnością, obrazuje on głównie kierunki, w jakich idą badania filozoficzne w Polsce, w dziale artykułów oryginalnych, recenzji i autoreferatów.

W artykule wstępnym S. Soldenhoff referuje „Świecki ruch etyczny w Polsce”. Jak wiadomo, ruch ten jest podbudową akcji bezbożniczej i antykościelnej w Polsce. J. Reutt zdaje sprawę z „Dorocznego Naukowego Zjazdu Polskiego Towarzystwa Psychologicznego w Lublinie”, zajmującego się przede wszystkim zagadnieniami pedagogicznymi i związanymi z pracą umysłową. Połączony był z wystawą prac J.W. Dawida (1859-1924) pioniera pedagogiki eksperymentalnej w Polsce. Z nawiązaną do historii współczesnej filozofii w Polsce zeszyt „Ruchu zawiera sylwetę biograficzną W. M. Kozłowskiego (1858-1935) przez B. J. Gaweckiego i S. J. Witkiewicza (1885-1939) przez J. Leszczyńskiego.

Kontakty z ruchem filozoficznym na zachodzie przedstawia artykuł A. Grzegorzcyka o „Międzynarodowym Sympozjum Metod Infinitystycznych” odbytym w Warszawie, oraz liczne recenzje z książek amerykańskich, angielskich i zwłaszcza niemieckich. Z dziedziny badań etyki filozoficznej i prakseologii, jako nauki o postępowaniu, szczególnie interesujące są autoreferaty T. Czeżowskiego „Jak budować logikę dóbr” i N. Lubnickiego „Zagadnienia epistemologiczne w dziedzinie etyki”. Nie brak w informacjach bibliograficznych wzmianek o filozofach polskich przebywających na emigracji, jak o I.M. Bocheńskim, A.T. Tymienieckiej, (kilkakrotnie) lub C. Lejewskim, j. o.

ANGLOPOL TRAVEL LTD.
BILETY, PRZEKAZY PIENIĘDZY DO POLSKI
121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

KRONIKA WOJSKOWA

SOWIETY. Stan liczebny sowieckich sił zbrojnych oceniany jest przez brytyjski instytut studiów strategicznych na 3.850.000, z czego na wojsko przypada 2.200.000, na marynarkę woj. 700.000, na lotnictwo 600.000 i na oddziały bezpieczeństwa wewnętrznego 350.000.

Podług oficjalnego biuletynu niemieckiego — wojsko składa się z 135 dywizji pancernych, mechanicznych, spadochronowych, zmotoryzowanych i pieszych; 40 dywizji kadrowych oraz 35 dywizji artyleryjskich i przeciwlotniczych. Dysponuje 55.000 czołgami, ponad 50.000 działami ppanc., 24.000 dział płt., oraz 30.000 granatnikami. Lotnictwo ma 13.000 nowoczesnych lub prawie nowoczesnych samolotów I linii, w tym 3.000 samolotów morskich, oraz 4.000 starych typów, nie licząc masy helikopterów. Flota wojenna posiada 2.325 jednostek pływających, w tym 30 krążowników, 5 niszczycieli rakietowych, 125 niszczycieli konwencjonalnych, 65 eskortowców, 425 okrętów podwodnych, nie licząc 75 szkolnych lub zupełnie starych, oraz 500 stawiaczy i polawiaczy min.

Podług amerykańskiego miesięcznika „Military Review”, spośród znanych 37 gniazd wyrzutni rakiet międzykontynentalnych lub dalekonośnych 22 znajduje się w Rosji europejskiej, a 15 w azjatyckiej części ZSRR, w tym 3 na wyspie Sachalin i 1 pod Anadyrem w odległości zaledwie 500 mil od Alaski. Sowiety rzekomo przygotowują rakietę międzykontynentalną o zasięgu 10.000 do 15.000 mil, które mogłyby spadać na Amerykę od południa i w ten sposób omijać istniejący system alarmowo-obronny. Podług marszałka Masjakowa przygotowują tak-

W poprzednim numerze „O B.” cytowaliśmy w dziale sportowym dłuższy fragment z felietonu Stef. Kisielewskiego, wydrukowanego w krakowskim „Tygodniku Powszechnym”. W felietonie tym pt.: „Mecz” Kisielewski opisywał swoje wrażenia z słynnego meczu piłkarskiego Polska—ZSRR w czasie którego doszło — jak wiadomo — do gwałtownych manifestacji antysowieckich. Felietonista krakowski pisał m. in., iż „w parę dni potem (po meczu — przyp. O. B.) wysłuchałem na ten temat przez radio Wolna Europa pogadanki p. Czesława Straszewicza. P. Straszewicz twierdził — pisze dalej Kisielewski — że zachowanie publiczności na meczu było „zdrowym odruchem”, przestrzegał tylko, że należy zachować ostrożność i nie dawać zbyt dużą otwartością żeru „obecnej propagandzie”.

Sekcja polska Radia Wolna Europa stanowczo zaprzecza tym twierdzeniom Kisielewskiego. Jak się bowiem okazuje — było wręcz odwrotnie, albowiem Straszewicz podkreślił, iż „demonstracje na meczu były politycznie szkodliwe”. Jeśli mimo to do nich doszło to stało się to niewątpliwie dlatego, iż społeczeństwo

że rakiety przeciwrakietowe, odpowiedniki amerykańskich rakiet „Zeus”.

Niebywale rozreklamowane, ostatnie osiągnięcia sowieckie w dziale rakiet międzyplanetarnych lub jonosferycznych budzą w całym świecie coraz większe wątpliwości. Olbrzymia rakietka wystrzelona w kierunku planety Wenus 12 lutego, która miała znaleźć się w jej pobliżu 18 maja, już po kilku dniach przestała dawać sygnały. Nie wiadomo, co się z nią stało. Okrążenie ziemi i ściąganie na ziemię kapsuły rakiety „Czarnuszka”, wystrzelonej 9 marca nie udało się. Natomiast wystrzelony również 4,5 tony ważącej kapsuły „Zwiewdoczka”, która wylądowała rzekomo po 88 minutach, poważniejszych wątpliwości nie budzi.

Bardzo niejasno przedstawia się sprawa rzekomego okrążenia ziemi przez rajora Gagarina w dniu 12 kwietnia w „Wostoku”, wystrzelonym z „kosmodromu” Bajkonur, a sprawdzonym na ziemię koło Smielówki pod Saratowem. Do powstania wątpliwości przyczyniły się nie tylko sprzeczne wypowiedzi Gagarina na temat jego obserwacji i sposobu lądowania, ale także tajemnica otaczająca tę próbę oraz kontrowersyjne dane oficjalne na temat przebiegu lotu oraz wagi i napędu rakiety. Całość rakiety miała w chwili startu ważyć 750 ton a wiązka jej sześciu silników miała rzekomo wytwarzać parcie 2.700.000 funtów, czyli niemal dwa razy więcej, niż ma rozwijać konstruowana obecnie rakietka amerykańska „Saturn”, i aż 27 razy więcej niż parcie amerykańskiej rakiety „Redstone”, która wyrzuciła major: Shepherd.

Z działo lotnictwa pilotowanego warto zanotować twierdzenie prasy amerykańskiej, że rzekomo wypróbowały się na ziemi prototypy silników przeznaczonych dla bombowców „Bomber”, które mają być odpowiednikami amerykańskich ponaddziesięciotonicowych bombowców B-58. W prasie sowieckiej pojawiają się coraz częściej krytyczne uwagi na temat życia i postawy pilotów sowieckich i w ogóle młodszego pokolenia oficerskiego. Podług, być może, przesadzonych twierdzeń prasy sowieckiej, pilot Mosolow dwukrotnie pobił światowy rekord wysokości, osiągając w kwietniu na doświadczalnym samolocie E-6 wysokość 105.600 a drugi raz nawet 112.205 stóp. W katastrofie lotniczej zginęło niedawno 4 generałów sowieckich, mianowicie gen. Kopański, Perwertkin, Goffe i Morozow.

Odmładzanie korpusu generalskiego zostało w ub. roku przyspieszone, czego dowodem, że aż 298 pułkowników zostało generałami. Gen. Golikow, b. naczelny polityk wojska, został mianowany marszałkiem.

Na stoczni fińskiej dobiega końca budowa drugiego wielkiego łamacza lodów „Moskwa” — o wyporności 15.340 ton.

Po wycofaniu swoich 8 okrętów podwodnych z albańskiej bazy Sasano Moskwa odwołała także swojego attaché wojskowego z Tirany i wydalila albańskiego attaché wojskowego, a tym samym, przynajmniej narazie i de facto, wyeliminowała buńczuczną Albanie z Paktu Warszawskiego.

O nieustannie wzrastającym nasileniu szpiegowskiej i dywersyjnej działalności Sowieców świadczą nie tylko coraz liczniejsze „wspy” szpiegów sowieckich w różnych krajach świata i coraz bezcelniejsze „myszkowania” sowieckich statków „rybackich”, ale także fantastyczna rozbudowa szkół i kursów dla agentów, dywersantów i agitatorów. Kage.

PRZEGLĄD SPORTOWY

O RZUCANIU BUTELEK NA BOISKO

polskie zbyt często musi na siłę manifestować swą rzekomą przyjaźń dla Rosji Sowieckiej do czego zmuszane jest przez partię od dawna. Na meczu więc nastąpiła ostra reakcja, rzadko spotykana, zwłaszcza na imprezie sportowej. Radio Wolna Europa stwierdza nadto, iż red. Wojciech Trojanowski, znany sprawozdawca sportowy, także potępił w tej samej audycji sportowej zachowanie się publiczności na stadionie warszawskim.

Jak się więc okazuje, Stefan Kisielewski zniekształcił audycję Radia Wolnej Europy podsuwając jej poglądy, których „ani Czesław Straszewicz ani nikt inny na antenach Wolnej Europy nie wypowiadał”.

S. Kisielewski pisze na zakończenie swego felietonu, że zdaje sobie sprawę, iż głos jego będzie „daremnym”, to znaczy podjęta przez niego próba pouczenia publiczności warszawskiej, jak ma się zachować na meczu w którym przeciwnikiem jest Rosja Sowiecka. Co więcej, Kisielewski skarży się, że podobne zachowanie zauważył na dawniejszych meczach w których przeciwnikiem była reprezentacja... Rumunii, Bulgarii czy Czechosłowacji. Dziwna rzecz, że „Kisiel” wymienia wyłącznie kraje, które przecież należą do tak serdecznie „zaprzyjaźnionego bloku socjalistycznego” czyli komunistycznego. Dlaczego nie ma podobnych manifestacji np. na meczu z reprezentacją Stanów Zjednoczonych? Albo W. Brytanii? Tylko właśnie Rosji Sowieckiej i jej satelitów?

P. Kisielewski wie doskonale, dlaczego tak się dzieje. I dlatego głos jego będzie i w tym wypadku „daremnym”, zaś źródła zachowania się publiczności warszawskiej należą się doszukiwać w głębszych podkładach, właśnie w tych tak wymiennych i wykpiwanych przez Kisielewskiego „tragediach historycznych, kłękach, dramatach, obolałościach, urazach psychicznych” narodu polskiego, których winowajcą jest Rosja Sowiecka, nie mówiąc już o reżymie komunistycznym narzuconym temu narodowi. A że to skłupilo się na drużynie sowieckiej... nie należy znowu tak bardzo załamywać rąk. Nikomu krzywdy się nie stała, choć wcale nie pochwalamy rzucania butelek na boisko czy w stronę zawodników.

Węgry—Austria 1:2 (1:1). Reprezentacja Austrii przelamała istniejącą od 29 lat legendę o niepokonaności drużyny węgierskiej na jej własnym boisku a mianowicie na słynnym budapeszteńskim Népstadionie. Zwycięstwo austriackie jest raczej wynikiem szczęścia. Węgry w ostatniej pół godzinie po prostu gnietli Austriaków swoim znakomicie pracującym atakiem w składzie: Sandor, Göröcs, Albert, Tichy i Fenyvessy. Austriacy wyszli obronną ręką dzięki swojemu swojemu znakomicie grającemu bramkarzowi Frajdl'owi, który doprowadził graczy węgierskich do rozpaczy. Bramki zdobyli: w 15 minucie Rafreider (A) z podania ze skrzydła, w 44 min. Göröcs (W) 1:1, mimo protestów jakoby stał na spalonym, w 53 min. Nemece (A) 1:2. Piłkę zatrzymał obrońca węgierski tuż za linią bramkową.

Giro d'Italia zaczęło się w sobotę przed Zielonymi Świątami ze startem w Turynie. Część wyścigu — po raz pierwszy w historii Giro — odbyli kolarze ku swemu zachwytowi, na Sycylii, Giro zakończyło się w Mediolanie dość niespodziewanym zwycięstwem Arnaldo Pambianco (Włochy). Pambianco urodził się w 1935 r. i od kilku lat należał do czołowych kolarzy włoskich. W ub. roku zakończył Giro na 7-mym miejscu. W tym roku znajdował się Pambianco aż do 10-go etapu 5:15 min, za liderem wyścigu kolarskiego, Anquetil'em (Francja). Po 14-tym etapie od Florencji wysunął się już na czoło z przewagą 24 sekund nad drugim kolarzem a na ostatnim etapie z Bormio do Mediolanu 214 km. miał przewagę 3:45 min. i nie zagrożony ukończył jako zwycięzca wśród szalejących z radości setek tysięcy widzów 44-ty Giro d'Italia.

Wyścig kolarski dookoła W. Brytanii odbył się na trasie długości 2410 km. Trasa podzielona była na 14 etapów. W wyścigu wzięło udział 82 kolarzy, w tym także drużyna polska. Pierwszy etap długości 204 km. z Blackpool do Nottingham wygrał Anglik Chisman przed Polakiem Kowalskim. Pozostali Polacy: 14. Bednarczyk, 44. Ściborek, 52. Podobas, 65. Surmiński, 71. Burak, 82. czyli ostatni Wilczewski.

Bohaterem tego etapu był Kowalski, który zdobył specjalną nagrodę dla najbardziej bojowego zawodnika I etapu. Drużynowo zajęła Polska dopiero 9-te miejsce.

Wielkim sukcesem zakończył się dla Polaków IV etap na trasie Hove—Bournemouth 150 km. Polska wygrała etap dru-

żynowo i jednocześnie wysunęła się na czoło klasyfikacji drużynowej. W tym etapie Surmiński (P) zajął 5. m. a Domański 10.

Na 5. etapie, który ruszył z Bournemouth rozbił się kapitan drużyny polskiej, Wilczewski. Kolarz polski stracił równowagę i ciężko padł na szosę. Próbował jechać dalej, lecz po chwili stracił przytomność i karetka pogotowia zabrała go do szpitala w Cheltenham. Na szczęście Wilczewskiemu nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Na tym etapie Surmiński (Polska) zajął 2. miejsce po Kasparze (Czechosłowacja), drużynowo Polska była na 3. m. W klasyfikacji ogólnej po 5. etapach Kowalski był na 10. m. a drużynowo prowadziła Polska przed okresem wschodnim (Anglia).

Niebieskie koszulki liderów straciła Polska na 7. etapie na trasie Swansea—Aberstwyth 143 km. Stronie podejścia, których nawet samochody nie były w stanie pokonać, niebezpieczne zjazdy, wąskie drogi, ostry wiatr boczny — wszystko to wycieńczyło drużynę polską. W dodatku najlepszy kolarz Surmiński wyrzucił się, gdy zjechał mu drogę inny kolarz. Surmiński ostro przyhamował, lecz sam wyleciał z siodła, tracąc cenny czas. Po 7. etapie Polska spadła na 4. miejsce.

Wyścig zakończył się dnia 17 bm. na etapie Morecambe — Blackpool (69 mil) zwycięstwem Daltona (Pld. Anglia). W ogólnej punktacji zwyciężył Holmes (Anglia), w klasyfikacji drużynowej wygrała Północna Anglia. Dalsze miejsca zajęli: 2. Południowa Anglia, 3. Kombinowana reprezentacja Anglii, 4. Wschodnia Anglia, 5. Polska, 6. Czechosłowacja.

Nowy rekord świata w biegu na 3.000 m z przeszkodami ustanowił zawodnik sowiecki Grigori Taran wynikiem 8 min. 31,2 sek. czyli o dwie dziesiąte sekundy lepiej od ustanowionego 26 czerwca '960 r. rekordu świata Zdzisława Krzyszczewskiego.

C. Liviero (Włochy) poprawił niespodziewanie rekord świata w dysku uzyskując 86,71 m. Poprzedni rekord należał do A. Castello (USA), który rzucił 86,04 w Kalifornii przed 2 laty.

Komisja dyscyplinarna Węgierskiego Związku Bokserskiego rozpatrywała sprawę działaczy bokserskich, oskarżonych o to, że wracając z Wiednia, gdzie odbywał się mecz bokserski Węgry—Austria, dopuścili się na granicy przestępstwa celnych. T. Hołescka — sekretarz generalny Węgierskiego Związku Boks. został usunięty ze swego stanowiska, J. Ermlera — sędziego bokserskiego zawieszono na rok, A. Enekesa — jednego z najlepszych trenerów węgierskich pozbawiono na rok prawa wyjazdu za granicę.

36 klubów I i II angielskiej ligi piłkarskiej zarobiło na czysto w ciągu ostatniego sezonu przeciętnie 4.641 funtów. Dzięki różnym nadzwyczajnym wpływom (subwencje, dary) kwota ta podwyższa się do 6.140 funtów rocznie. Te nadzwyczajne wpływy są bardzo poważnym dodatkowym źródłem dochodu. Tak np. Ipswich Town zarobił na czysto ok. 1.000 funtów i to wyłącznie dzięki subwencjom różnych kibiców klubowych, którzy wpłacili do kasy 12.700 funtów. Inny klub: Plymouth Argyle miał 7.600 funtów deficytu, mimo subwencji i darów w wysokości 14.600 funtów.

W sezonie 1959/1960 najwyższe zyski miały następujące kluby: Wolverhampton Wanderers 78.546 funtów, Huddersfield Town 58.378, Luton Town 40.295, West Bromwich Albion 33.843, Arsenal 32.267 a Blackburn Rovers (finalista pucharowy) 31.667 funtów.

Marian Foik wyrównał na stadionie warszawskiej Legii rekord Polski i a 100 m, uzyskując czas 10,3 sek. Jest to najlepszy w tym roku wynik w Europie. Sosólnik rzucił kulą w Krywałdzie 18,16 m., co jest doskonałym wynikiem, a Piątkowski dyskiem 59,43 m.

POLSKIE MISTRZOSTWA PIŁKARSKIE W W. BRYTANII

GRUPA I „WILNO”
24—25 czerwca: Czarni—Biały Orzeł. Pauzują: Młodzi.

GRUPA II „LWÓW”
Orleń—Pogoń. Pauzuje: Orkan.

GRUPA III „WROCŁAW”
Lot—Świtezianka, PKS—Unitas.

GRUPA I „WILNO”
1—2 lipiec: Biały Orzeł—Młodzi. Pauzują: Czarni.

GRUPA II „LWÓW”
Orkan—Orleń. Pauzuje: Pogoń.

GRUPA III „WROCŁAW”
PKS—Lot. Unitas—Świtezianka. (p. h.)

WOLNE OD OPŁAT CELNYCH

- WSZYSTKIE LEKARSTWA
- MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
- OKULARY
- PONCZOCHY NA ŻYŁAKI
- WYKONYWANIE RECEPT KRAJOWYCH

wyśle sprawnie i bez zwłoki

Największy Dom Wysłkowy

TAZAB

Tazab House, 22 Roland Gdns. London, S.W.7. Tel. FRE 3175

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES
S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

SOVIETICA

SOWIECKA FABRYKA FAŁSZYWYCH DOKUMENTÓW DYPLOMATYCZNYCH

JUŻ od kilku lat stwierdzono, że w rozmaitych stolicach świata wolnego pojawiają się periodycznie, podrzucone prasie z tajemniczych źródeł, rzekomo tajne a siejące rozdzwieki między rządami państw zachodnich dokumenty dyplomatyczne. Z tychże dokumentów, jako pochodzących z źródeł zachodniej propagandy sowiecka robi następnie halaśliwy użytek ze swojej strony.

I tak, w lutym 1958 londyńskiemu Daily Express'owi nadesłano zwykłą pocztą rzekomą kopię listu Dawida Bruce, ówczesnego ambasadora amerykańskiego w Bonn (obecnie w Londynie), z której wynikało jakoby Stany Zj. prowadziły na terenie niemieckim politykę, szkodliwą dla interesów brytyjskich. Kieśyindziej znów podobne listy z podpisami b. Sekretarza Stanu Hertera i Sekretarza Wojny Bruckera puszczane były we Francji dla siania nieufności Paryża w stosunku do Waszyngtonu. Z kolei w ub. roku 1960 w stolicach państw afrykańskich puszczono w kurs rzekomo oficjalny angielski British Cabinet Paper, w którym rząd londyński nakreślał swój plan sparaliżowania rzekomego amerykańskiego planu opanowania Afryki. Wreszcie ostatnio, z tego samego źródła wyszły na wiosnę 1961 dokumenty, wskazujące na rzekomy udział amerykańskiego wywiadu w spisku francuskich generałów na terenie Algerii, skierowanego przeciw De Gaulle'owi, co wywołało poważne dysonanse francusko-amerykańskie, wyrównane dopiero podczas wizyty prez. Kennedy'ego w Paryżu.

Sprawie tych fałszywków poświęcone było ub. soboty 17 bm. zebranie podkomisji bezpieczeństwa wewnętrznego Senatu Kongresu Stanów Zjednoczonych. Referował imieniem Centralnej Agencji Wywiadu Amerykańskiego p. Helms, który wymienił wspomniane wyżej, najważniejsze i szereg innych przykładów sowieckiej produkcji fałszywych dokumentów dyplomatycznych. Amerykański wywiad odkrył ich w ciągu ostatnich, czterech lat — 32. Centralę ich puszczania w świat zdołano umiejscowić we wsch. Niemczech z głównymi agencjami pomocniczymi w Tokio, N. Delhi, Akkrze na terenie Gany i w kubańskiej Hawanie. Szczególnie oburzenie senatorów wywołała wiadomość o „dokumencie“, mającym świadczyć o rzekomej „sekcji rasowych morderców“, powołanej przez amerykański Ku-Klux-Klan specjalnie dla Konga.

Co z tą Albanią? Po co defilada sowieckich łodzi?

Oprócz fałszywych dokumentów dyplomatycznych, sowieckie agencje puszczają na zachód gorliwie rozmaite fałszywe a wygodne dla siebie informacje prasowe, których najważniejszymi chyba odbiorcami są zachodni sowietologowie. Po dłuższym okresie systematycznej dezinformacji odnośnie do rzekomego groźnego i głębokiego konfliktu Moskwa-Pekin, w ostatnich miesiącach czytamy dla odmiany coraz nowe, alarmujące wiadomości o rzekomej, istniejącej wojnie sowiecko-albańskiej.

Chociaż z okazji, odbytego w lutym 1961 IV kongresu albańskich komunistów Sowiety udzieliły swojemu miniaturowemu satelicie, jednemu na m. Śródziemnym, nowej pomocy i chociaż niedawny proces polityczny, zakończony rzekomo egzekucjami kilku wyższych wojskowych, skierowany był przeciw wpływom tytuńskim a nie sowieckim, w prasie zachodniej pojawiają się raz po raz mgłne informacje z nieokreślonych źródeł, przeważnie via Belgrad, o

rzekomym napięciu między albańskim Dawidem a sowieckim Goliatem.

Ukoronowaniem tej propagandy stała się procesja ośmiu łodzi podwodnych, które opuściły swoją bazę przy albańskiej wysepce Saseno na Adriatyku i przez Gibraltar oraz kanał Angielski przedelfowały ostatnio w kierunku na Bałtyk. Sowietologowie zachodni, a za nimi niektórzy polscy dopatrzili się w tym fakcie potwierdzenia konfliktu sowiecko-albańskiego i rozreklamowali przypuszczenie jakoby Rosja utraciła już definitywnie swoją bazę w Albanii, której postawę antysowiecką wsparły... Chiny.

Dziwne tylko, że wspomniani rzeczoznawcy sowieccy nie zastanowili się, w jakim celu Moskwa — starająca się byle co ukrywać — ze swojej utraty bez śródziemnomorskich robiła by tak rzucającą się w oczy demonstrację, jaką była defilada tych ośmiu łodzi podwodnych wzdłuż zachodnich wybrzeży? Na kanale angielskim łodzie te wynurzyły się i linię ich sfotografowaną przez brytyjskich reporterów, oglądaliśmy w londyńskiej prasie. Z tego wszystkiego wniosek tylko jeden: że Sowietom zależy na przyjęciu przez opinię zachodnią, że utracili one, lub co najmniej osłabiły swoją albańską bazę. Prawda więc jest z pewnością inna.

Wielki skok, ale w tył — w Chinach

W okresie straszenia Zachodu rosnącą potęgą i ekspansją Chin, której przeciwstawiano rzekomo pokojową stabilizację sowieckiej Rosji, czytaliśmy nieustannie relacje sowietologów o coraz nowych osiągnięciach komunistów chińskich. Rzekomo świetne rezultaty wiejskich komun, wspaniałe postępy produkcji stali w małych hutach, imponujący rozwój nowych linii komunikacyjnych — *hasłem wielkiego skoku* — *naprzód* typować miało czerwone Chiny na pierwszorzędną mocarstwo światowe

BRIDŻ

Licytacja przeciwników jest nieraz kluczem do trafnego rozegrania gry. „E“ rozpoczął licytację 1 karo, „S“ wylądował w 3 bez at.

♠ W 2	♠ K 8 3	♠ W 10 6 2	♠ K W 10 4
♠ D 9 7 6 4	♠ 4 2	♠ 8 5 3	♠ 8 7 6
♠ K 8 5	♠ D 9 7 6 5	♠ A 7	♠ A 5 2
♠ A 10 3	♠ A W 10	♠ K D 9 4	♠ D 9 3

Przy spodziewanym ataku kierowym 3 bez aty wygrane saucerkiem. Ale „W“ niespodziewanie zaatakował pikami, co oznacza, że ma ich co najmniej pięć. Rozgrywający ma wprawdzie dwa zatrzymania w piki, lecz niebezpieczeństwo jest duże. Z licytacji wnosić należy, że „E“ ma dwa brakujące asy. Po dobrowolnym przepuszczeniu drugiego pika, „E“ dostawszy się do ręki jednym z asów zagra piki po raz trzeci. „W“ dojdzie do lewy i zgarnie trzy piki. Dlatego rozgrywający zastosował inny plan. Zrezygnował z pewnej lewy pikowej i oddał dwie lewy w tym kolorze przebijając dopiero trzeci, ażeby odebrać przeciwnikowi możliwość dalszego rozegrania pików. Na tę drastyczną decyzję dobrowolnego zrezygnowania z lewy zdobędzie się tylko do-bry i myślący gracz.

Kazimierz Schleyen

i równorzędnego rywala Rosji w najbliższej przyszłości.

Od kilku miesięcy na odwrót, przychodzą z Chin wiadomości, świadczące o czymś zupełnie przeciwnym i pisze się teraz o *wielkim skoku* ale w tył. Zachodni korespondenci z Dalekiego Wschodu lub czasopisma pld. wschodniej Azji, jak *Free Front*, wychodzący w Sajgonie, informują teraz, że rozmiary głodu na skutek lekkości nieurodzaju w roku 1960 są wręcz katastrofalne. Według relacji uchodźców z poza żelaznej kurtyny czerwonego reżymu pekińskiego, klęską tą dotknięty został obszar około 50% uprawnych terenów, co z kolei doprowadziło do zamknięcia szeregu fabryk, którym zabrakło surowca, mianowicie bawełny, surówki żelaza czy koksu.

Na wsi, w ludowych komunach, którym propaganda przypisywała kiedyś cudotwórcze możliwości, dochodzi obecnie do powszechnego grabienia magazynów przez zgłodniałą ludność i bandy jej włóczą się podobno, zwłaszcza w okolicach Kwatungu i Szantungu, a złodziejstwo i rabunek dotarły również ze wsi do miast. Rozczarowanie ogólne jest tym większe, im halaśliwsza była poprzednio propaganda rychłych sukcesów.

Żywność i odzienie zostało zrąconowane, ale raczej choć tanie są minimalne: miesięcznie cukru — 4 uncje, oliwy — pół litra, kilka uncji wieprzowiny i jedna mała ryba. Na wolnym rynku, gdzie chłopom wolno sprzedawać część produktów, ceny natomiast są ogromne: jajo — 1 1/2 szylinga, kura — gwinea, królik — 15 szylingów. Biorąc pod uwagę płace chińskich robotników, przeciętnie £2 tygodniowo, można ocenić rozmiary nędzy.

(s.)

„AFRYKAŃSKI ROK HANDLU“ DLA POLSKI

Od dłuższego już czasu reżymowe władze handlu zagranicznego w Warszawie starają się o rynki zbytu w Afryce. W tym roku odwiedziło Afrykę „kilkanastę różnych polskich delegacji handlowych“. Celem tych wizyt było rozszerzenie bądź nawiązanie stosunków handlowych z krajami przede wszystkim Czarnej Afryki.

„Życie Warszawy“ zapowiada, że obecny rok będzie „afrykańskim rokiem handlu zagranicznego“ dla Polski. „W G-nie podpisaliśmy trzy umowy: pierwszą ogólnohandlową, drugą o dostawach inwestycyjnych przez Polskę, wreszcie trzecią o współpracy naukowo - technicznej. Szczególnie wypada wyróżnić umowę o dostawach inwestycyjnych. Obejmuje ona dostarczenie ponad 20 różnych zakładów przemysłowych“. Podpisane zostały również umowy z Nigerią, Togo, Senegalem i Liberią. Największe szanse zbytu w tych krajach mają przem. słowe towary konsumpcyjne, jak tekstylia, obuwie, artykuły gospodarstwa domowego, różne przedmioty codziennego użytku, cement oraz niektóre artykuły spożywcze, jak np. cukier czy sól. (FEC)

WIEZOWCE W POLSCE

Przewodniczący Komitetu Budownictwa i Architektury, Stefan Pietrusiewicz poinformował korespondentów prasy, że tylko 10 miast w Polsce może budować wieżowce. Budowle do 11 kondycji — powiedział on — może wznosić tylko Warszawa, Poznań, Szczecin, Kraków, Wrocław, Sopot, Gdynia i Gdańsk oraz Łódź i Śląsk na terenach niecki węglowej.

Pozostałe miasta muszą na budownictwo wysokie uzyskiwać specjalne zezwolenie, podobnie zresztą jak Warszawa i inne wyżej wymienione miasta na realizację budowli wyższych od 11 - piętrowych. Zgodnie z wydanymi w tej sprawie przepisami w miastach pozostałych można budować domy 4-5 piętrowe. Dotyczy to jednak tylko budowli na terenach uzbrojonych. Natomiast na nie-uzbrojonych terenach można wznosić domy najwyżej dwupiętrowe. (FEC)



MIGAWKI AMERYKAŃSKIE

San Francisco, w czerwcu 1961

TRZEBA podziwiać wytrwałość, z którą autorzy polonijnych samouczków języka polskiego nie ustępują z raz zajętość wyzej językowych. Przed kilku laty pisma polskie w Londynie omówiły jeden z takich podręczników przytaczając liczne przykłady z tej skarbnicy wiedzy językowej. Obecnie wyszło w Baltimore nowe wydanie książeczki pt. „Polish Self-taught“ opracowanej przez p. T. S. Zaczekowskiego i noszącej podtytuł „nowego systemu opartego na najprostszych zasadach“. Dziełko p. Zaczekowskiego tym się różni od innych podobnych samouczków, że na przestrzeni 96 stron nie ma w nim ani jednej — dosłownie ani jednej — linijki, która by nie zawierała kilku nonsensów. Oto próbki. Market jest po polsku „rynek“, ale w wymowie „marek“. Corn po polsku „korna“ i w wymowie „korna“. Straw to „siano“ ale w wymowie „shino“. To learn — „utrzy się“ w wymowie „utchyc“. Ebb to „odlew morza“ (wymowa nie podana). Meadow choć po polsku „łąka“ brzmi dlaczegoś w wymowie „lasky“. W rozdziale „The town“ — square przełożono na „sumienny“, a public house na „publiczny dom“. Lilac to po prostu „lilak“. Slippers to „slipry“. Drawing room — „pokój do malowania“. Step-father — „drugi ojciec“. Upper lip — „dolna (?) usta“. Aby wyczerpać błędy należałoby ich przytoczyć około 9 tysięcy. Wspomnę tylko, że p. Zaczekowski ma wielką predylekcję do „rz“, a „z“ używa rzadko i niechętnie, że się u niego obiad „orderuje“ i że człowiek pracowity ma bardzo wiele „doroty“. Wstęp do książeczki kończy się wskazówką, że „każdy, rza“ tańca. „Przebie stopień taki nie istnieje!“ — wykrzyknął. „Istotnie będzie mówił po polsku w bardzo krótkim czasie“. Mijemy nadzieję, że biedak, któremu podręcznik p. Zaczekowskiego trafi do ręki, będzie go używał „nieprawidłowo“. Naśladując polszczyznę autora powiedzmy mu: — Ty jesteś bardzo źle, panie Zaczekowski!

Mój przyjaciel z czasów wileńskich Michał K. Pawlikowski, autor best-sellera emigracyjnego „Dzisiaj i wczoraj“ Tadeusza Irteńskiego, namówił mnie żebyś się wybrał do Berkeley, aby zwiędzić świeżo ukończony „ósmo cud świata“ — wspaniałe sześciopiętrowy i ultra-modernistyczny gmach Students Union, czyli po polsku — z zachowaniem wszelkich proporcji — „bratnia!“ kalifornijski. Gmach istotnie wspaniały. Jest w nim „wszystko“: biurdy, wiatolatorowa kregielnia, księgarnia, kawiarnia, wytworne sale wyciecznikowe, pokój rozmyślań (?), olbrzymia sala balowa i wreszcie piękny widok z płaskiego dachu na San Francisco i zatokę. Gmach łączy się z miłą dla oka, świeżo ultra-modernistyczną dwupiętrową „kafeteria“ obsługującą bez zacinania kilka tysięcy osób jednocześnie. Podobno żaden „campus“ uniwersytecki w Stanach nie posiada tak wspaniałego gmachu. Inna rzecz, że rozległy się głosy — nawet wśród studentów, czy nie lepiej było za pieniądze wydane na ten gmach wybudować szereg nowych auli i wprowadzić nowe katedry. Wspomniałem o kregielni. Nie wiem czy wszystkim wiadomo, że narodowym, najbardziej popularnym sportem amerykańskim nie jest baseball, ale właśnie gra w kregle. Za kregle, pływanie i t.p. „lekką atletykę“ student może mieć zaliczone pół punktu do sumy 120 punktów (units) wymaganych dla otrzymania pierwszego stopnia akademickiego — Bachelor of Arts.

Kalifornijskie zgromadzenie ustawodawcze będzie wkrótce rozważało projekt ustawy zezwalającej na rozsięwanie prochów ludzkich — rzecz jasna wedle ostatniej woli zmarłego i oczywiście poza granicami miast lub na morzu. Proceder dotąd był zabroniony, a będzie w każdym razie zabroniony, jeżeli prochy zawierają rozpoznawalne tkanki ciała ludzkiego lub kości. Przedstawiciele przemysłu pogrzebowego gorąco sprzeciwiają się projektowi ustawy.

Kalifornia jest bardzo dumna ze swego uniwersytetu, podobno największego na świecie: 65 tysięcy studentów studiujących w ośmiu „Oboczach“ (campusach). Nie mniej obola tej wspaniałej uczelni i szeregu doskonałych prywatnych uniwersytetów (University of California jest uniwersytetem stanowym) istnieje w stanie parę obskurnych prywatnych koledżów nadających stopnie akademickie z takich gałęzi wiedzy jak — personologia, kosmologia i tańce. I to pomimo bardzo surowych wymagań dla otrzymania zezwolenia na prowadzenie koledżu. Jak się to dzieje? Otóż w ustawie jest furta (loophole) głosząca, że każda instytucja naukowa, która się wykazuje posiadaniem funduszu w sumie 50 tysięcy „na cele wyłącznie naukowe“ ma prawo założyć koledż i nadawać stopnie Bachelor of Arts. Stwierdzono przy tym, że w pewnym koledżu do sumy tych 50 tysięcy dolarów włączono wartość takich „pomocy naukowych“, jak naszyjnik indyjski i rozpylacz z macicy perłowej. Urzędnika stanowego do spraw oświaty oburzyło szczerze gólnie nadawanie stopnia „bakala-kończy się wskazówką, że „każdy, rza“ tańca. „Przebie stopień taki nie istnieje!“ — wykrzyknął. „Istotnie będzie mówił po polsku w bardzo krótkim czasie“. Mijemy nadzieję, że biedak, któremu podręcznik p. Zaczekowskiego trafi do ręki, będzie go używał „nieprawidłowo“. Naśladując polszczyznę autora powiedzmy mu: — Ty jesteś bardzo źle, panie Zaczekowski!

Dawniej uważano, że dowcip jest dobry, gdy nie wymaga komentarzy i gdy z niego wszyscy się śmieją prócz opowiadającego. Niedawno pewien komik telewizyjny ostentacyjnie porzucił pracę, ponieważ dyrektor programu skreślił mu jakąś anegdotę. Prasa podała, że anegdota polegała na dowcipie, którego osię był wyraz „water closet“, przy czym w ciągu opowiadania aktor pięć razy wyjaśniał, że clou tkwi w tym, że „water closet“ znaczy co innego w Wielkiej Brytanii a co innego w Ameryce. I również pięć razy zapewniał, że anegdota jest bardzo zabawna. Prasa podała też, że aktor zarabiał 400.000 dolarów rocznie, co aktor sprostował mówiąc, że zarabiał tylko 100.000. Przypomina się opowiadanie Makuszynskiego o rzeźbiarzu, który pół godziny ryczał ze śmiechu po usłyszeniu kawału, a po pół godzinie dzikiego śmiechu prosił o powtórzenie anegdoty, gdyż jej nie zrozumiał.

W „The Columbia Encyclopedia“ wydawanej przez Columbia University Press pod egidą jednego z najważniejszych uniwersytetów Ameryki czytamy: „Dęblin... małe miasto w Polsce środkowej nad Wisłą o 58 mil na południe od Warszawy. Założone jako twierdza przez cara Iwana III w r. 1492, znane w Rosji jako Iwanogrod“. Takie to dziwne rzeczy drukuje poważna „prasa“ uniwersytecka w Nowym Jorku, czytli pod samym nosem Polskiego Instytutu Naukowego, hamletyzującego obecnie — jak wiemy — nad pytaniem, udzielić czy nie udzielić stypendiów studentom z Polski za zezwoleniem reżymowej Akademii Nauk.

Dr. Bonifacjusz

Generalny szturm Chruszczowa

(Dokończenie ze str. 1)

tami. Lecz wiadomo, że kanclerz Adenauer i generał de Gaulle są przeciwni zwołaniu konferencji, która, jak poprzednie w sprawie Berlina, do niczego nie doprowadzi, a tylko skłoni zachodnich sprzymierzeńców do poczynienia nowych ustępstw celem wykazania swej dobrej woli.

Istotnie nowa konferencja w sprawie tylko Berlina nie miałaby sensu i byłaby tylko wodą na młyn Chruszczowa. Sprawa Berlina może być tylko załatwiona przez zjednoczenie Niemiec. Pozostawienie Berlina, jako teoretycznego wołania, Berlina, powiększonego nawet o część wschodnią, według projektu senatora amerykańskiego Mansfielda, lecz tkwiącego w morzu komunistycznym będzie zarzewiem nowych zatargów, daleko groźniejszych, niż konflikty sprowokowane przez Niemców w wolnym mieście Gdańsku.

Kto chce, by sprawa Berlina znikła z porządku obrad międzynarodowych winien dążyć do Zjednoczenia Niemiec po Odrę i Nysę na zasadzie samostanowienia i wolnych wyborów w obu częściach Niemiec. A zjednoczenia Niemiec nie da się przeprowadzić bez zastosowania również prawa samostanowienia i wolnych wyborów w Europie środkowo-wschodniej. Jest to nierozdzielny spłot wzajemnych interesów i zagadnień.

Konferencja w sprawie Berlina byłaby bez sensu, lecz konferencja w sprawie całej Europy środkowej przyniosłaby może pozytywne rezultaty, gdyby mocarstwa zachodnie przypuściły wyraźną ofensywę domagając się wolności dla narodów dziś uciemiężonych. Wojnę można wygrać ostatecznie tylko ofensywą przeprowadzoną choćby po licznych odwrótach. To samo dzieje się w polityce. Ofensywę polityczną w sprawie naszego kontynentu może Zachód przeprowadzić zwycięsko tylko w jego części środkowo-wschodniej.

Konferencja szczytowa 1955 roku nie powiodła się głównie dlatego, że ówczesni premierzy angielski i francuski, pp. Eden i Faure, nie podtrzymali prezydenta Eisenhowera w wysunięciu tej sprawy w Genewie. Fiasco tego „szczytu” nasuwać powinno odpowiednie wnioski zwłaszcza dla nowej administracji amerykańskiej wnoszącej do polityki i dyplomacji tyle nowych idei.

Wówczas jednak, w 1955 roku, panowała polityka „immobilizmu”, bezruchu, której patronowali zwłaszcza Adenauer i Dulles. „Immobilizm” ten wypływał z dobrych w zasadzie założeń: niedopuszczania do rozszerzenia się komunizmu, ale w praktyce był tylko odmianą „containementu” i ducha defensywnego. Wyraziło się to między innymi w biernym zachowaniu się Zachodu wobec powstania węgierskiego. W praktyce polityka ta utwierdzała więc *status quo*, choć to nie powinno być jej celem.

W lutym 1958 roku w artykule pt.: „Przełamać linię Maginota” oczywiście w politycznym rozumieniu tych słów, krytykowaliśmy tę politykę, która prowadziła do utrwalenia jał-

tańskiego stanu rzeczy. Krytykowaliśmy zwłaszcza politykę Adenauera, który wbrew swym intencjom osiągał ten ujemny rezultat przez nieuznanie granicy na Odrze i Nysie i niedostrzeżenie jak gdyby sprawy narodów Europy środkowo-wschodniej. Pisaliśmy wówczas:

„Kanclerz Adenauer nie zdobył się dotychczas na śmiałą decyzję i na twórczą politykę w wschodzie. Niech się nie dziwi, że zjednoczenie Niemiec wydaje się dziś bardziej odległe od kiedykolwiek. Na co czeka sędziwy kanclerz? Publicysta „New York Herald Tribune” Alsop przytacza z nim rozmowę, z której wynika, że liczy on na požądane „zmiany” w Rosji. Liczenie na pomyślną zmianę w Rosji sowieckiej już niejednemu sprawiły zawód. Czy nie zawiedzie się również kanclerz Adenauer? Tymczasem w polityce niemieckiej i w polityce Zachodu w stosunku do Europy środkowej trwa impas z czego korzystają Sowiety”.

Artykuł był pisany po wypuszczeniu sputnika przez Sowiety, lecz przed pierwszym ultimatum Chruszczowa w sprawie Berlina z listopada 1958 roku. A dziś czytamy w „Timesie” korespondencję z Bonn, z której wynika, że Niemcy dopiero teraz zdali sobie sprawę, że podział ich kraju może się utrwalić. „Kanclerz — czytamy — z charakterystycznym go brakiem wątpliwości uważa, że jedyna odpowiedź w tych warunkach jest ciągła ta sama: zjednoczenie przez wolne wybory. Lecz nawet on musi zacząć zdawać sobie sprawę, że to co się dzieje jest czymś więcej niż snem. Wielu Niemców musi się zastanawiać i niekierująco robią to już teraz, czy stara polityka: „siedzieć spokojnie chłopcy — wszystko skończy się dobrze”, nie grała faktycznie na rzecz Rosjan? Czas — z czego Niemcy zaczynają sobie zdawać sprawę — nie gra dla Zachodnich Niemiec i na rzecz zjednoczenia”.

Notujemy tę uwagę „Timesa”, bo z niej powinno wynikać iż do Niemiec zachodnich należy dziś inicjatywa, która prowadziłaby przez uznanie granicy na Odrze i Nysie, do podjęcia sprawy Europy środkowej jako całości. Na razie, prawdopodobnie za radą amerykańską, naczelny dyrektor Kruppa Berthold Beitz widział się znowu w Poznaniu na Targach z Cyrankiewiczem i Gomułą i odbył z nimi poufną rozmowę. Co było jej tematem nie wiadomo, ale celem jej miało być „polepszenie stosunków polsko-niemieckich”.

Niemcy zachodnie chcą tę poprawę widzieć w polepszeniu stosunków handlowych, które i tak rozwijają się imponująco. Na przykład na Targach Poznańskich wystawa maszyn z Niemiec zachodnich była cztery razy większa niż pawilony amerykański względnie sowiecki. Chodzi jednak o naprawienie stosunków politycznych przez uznanie granicy na Odrze i Nysie i przez udzielenie poparcia bez zastrzeżeń w sprawie wolności narodów wschodniej Europy. Sukces Zachodu w dzisiejszej ciężkiej rozgrywce z Sowietami od tego między innymi zależy.

Chruszczow napewno bluffuje. Jest to poker, ale może i coś więcej. Wskazywałoby na to, że tym razem nie chodzi mu tylko o Berlin, bo-wiem na wszystkich punktach Moskwa prowadzi szturm przeciw Zachodowi. Konferencja genewska w sprawie Laosu drepce w miejscu. Konferencja w sprawie zawieszenia próbnych doświadczeń atomowych znalazła się na martwym punkcie wobec groźby sowieckiej, że zagadnienie to należy po blisko trzyletnich rokowaniach włączyć obecnie do ogólnej konferencji rozbrojeniowej. Ameryka uważa takie zachowanie się Moskwy za ordynarny sabotaż. W nocy do Sowietów rząd amerykański zaznaczył, że nie może zgodzić się na ich wniosek i że dalsze akty sabotażu skłonią go do wznowienia próbnych wybuchów atomowych, zawieszonych przez Amerykę i Anglię na czas trwania konferencji. Moskwa wówczas oczywiście rozpęta agitację przeciw imperialistom, podżegaczom wojennym i t.d.

Szantaż sowiecki może tylko przełamać polityka twórcza, śmiała, oparta na silnej woli i na odwadze. Wszystkie oczy zwrócone są dziś na Waszyngton.

R. P.

ŚWIĘTO „DZIECI LWOWSKICH”

Środowisko b. żołnierzy 6 Pułku Pancernego „Dzieci Lwowskich”, których ośrodkiem organizacyjnym jest Leeds, cechuje atmosfera szczególnej serdeczności i wzajemnego życzliwa. Doroczne zjazdy pułkowe odbywają się z niebywałą punktualnością w dniu święta pułkowego (rocznica bitwy o Piedimonte, gdzie Pułk w wyjątkowych okolicznościach zajął bez należytej osłony piechoty miasteczko położone na wzgórzu, zamykając tą akcją działania bitwy o masyw Monte Cassino) już czternasty rok z rzędu. Ewidencja Koła pułkowego jest wyjątkowo liczną. Obejmuje 270 osób, utrzymujących przynajmniej stały kontakt korespondencyjny. A chociaż los rozrzucił dawne „lwowskie dzieci” po wielu, często egzotycznych krajach, przecież jest między nimi stała więź związana na polu walki. A na święto pułkowe, ci co mogą stawiają się licznie, ci co są bardzo daleko — piszą.

W tym roku w zjeździe jaki obradował w dniu 21 maja w Domu Parafialnym w Leeds wzięło udział ponad 60 b. żołnierzy pułku. Obradom, poprzedzonym Mszą św. celebrowaną przez ks. dziekana Henryka Czornego, przewodniczył kpt. Józef Kondykowski z Halifax, a sekretarzem por. Franciszek Hałuszczyk. Do nowego zarządu Koła Pułkowego wybrano: prez. ks. mjr. Henryk Czorny (po raz wtóry), wiceprez. rtm. Tadeusz Kmiecik, sekretarz por. Franciszek Hałuszczyk, skrb. por. Tadeusz Paciukis oraz członkowie zarządu — panc. Aleksander Bogacz, plut. Andrzej Kiszko, panc. Michał Hipiting, kpr. Gustaw Wańczycki, panc. Korneł Kulczycki, ppor. Jan Sobolewski, st. ogn. Wacław Sadowski.

Po zjeździe miała miejsce tradycyjna lampka wina z udziałem rodzin, delegatów innych kół pułkowych i organizacji społecznych z Leeds, przygotowana wystawnie przez panie, żony b. żołnierzy, w której uczestniczyło ponad sto osób. Po uroczystym apelu poległych i odczytaniu licznych telegramów i listów potoczyły się wspominkarskie rozmowy.

W przeddzień odbył się piękny „Bal Pancerniaka” z udziałem 190 osób.

W przyszłym roku, z okazji 20 rocznicy powstania pułku, koło postanowiło zorganizować specjalnie uroczysty: z dz. z licznym udziałem delegacji bratnich jednostek.

O URNĘ KATYŃSKĄ W POLSKIM KOŚCIELE W MANCHESTER

Jesienią 1960 społeczeństwo polskie Manchesteru w swym nowozakupionym kościele złożyło 6 urn ku uczczeniu żołnierzy poległych w ostatniej wojnie. Zawierają one ziemię z pół bitew; w Kraju, 2 Korpusu z Monte Cassino, 1 Dywizji Pancerniej spod Falaise, spadochroniarzy spod Arnhem, i lotników z cmentarza w Newark, oraz urnę Marynarki Wojennej. Urny zostały ufundowane przez organizacje kombatanckie poszczególnych jednostek.

Równocześnie powzięto myśl złożenia bieżącego roku w tymże kościele polskim w Manchester urn z ziemią lub pamiątkami z poszczególnych obozów śmierci, zarówno niemieckich jak i rosyjskich. Chodzi o zachowanie niezatartej i świetlanej pamięci narodu o ofiarach tego męczeństwa, jak też na wieczną hańbę sprawców bestialskich zbrodni.

Sprawa pomyślana jest w ten sposób, że urny te w kościele manchesterkim zostaną zdeponowane tylko do czasu, aż będą mogły być przewiezione do Wolnej Polski i tam umieszczone w odpowiednim godnym miejscu. Miejscowe Oddziały Oficerskiej Szkoły Wojska — ich wykładowcy, absolwenci i uczniowie — podjęli się ufundowania Urny Katyńskiej, dając, oczywiście, możność wszystkim żołnierzom Armii Polskiej, wszystkim byłym więźniom uczestniczenia w tym dziele.

Zupełnie naturalne wydaje się, że chcemy uczcić i zachować w pamięci tych, którzy podczas owych katastrofalnych lat II wojny światowej, stracili życie dla Wolnej Polski w sposób najokrutniejszy, niespotykany w historii. Wbrew wątpliwościom i wahaniom niektórych, sprawa została zdecydowana i będzie urzeczywistniona.

Spółceństwo polskie w Manchester zdaje sobie sprawę, że ufundowanie Urny Katyńskiej nie może stać się dziełem jedynie tego środowiska polskiego, bo zbyt ogólne, dotyczące całego narodu jest tego znaczenie. Chciałoby ono, aby wzięła w nim udział cała emigracja oraz szczególnie b. więźniowie niemieckich czy sowieckich obozów śmierci.

Jest zrozumiałe, że w urnach z obozów rosyjskich ziemi nie będzie, lecz będą inne pamiątki, jak np. w Urnie Katyńskiej będzie już ofiarowany kawałek sznura, którym były splecione ręce jednego z oficerów, zamordowanych tam przez sowieckich oprawców oraz guzik od munduru innej ofiary.

Wszyscy wierzymy, że pamięć tych pomordowanych nigdy zaginać nie powinna, dla ich uczczenia i przestrogi, dla przyszłych pokoleń, aby wiedzieli czego mogą się spodziewać od naszych sąsiadów — zarówno tych ze wschodu, jak i tych z zachodu.

Pewne jest, że ks. kanonik Bas, jako gospodarz kościoła, zapewni urnom odpowiednio poczesne miejsce.

Plk dypl. Zygmunt Czarniecki
Komendant Oficerskiej Szkoły
Wojska i B.K.M. Pogoń, Członek
Rady Polskiego Stow. B. Sowieckich
Więźniów Politycznych.

KRONIKA TYGODNIA

14 czerwca

W związku z konfiskatą ulotek programowych BBC na Targach Poznańskich, BBC postanowiło odwołać swych przedstawicieli z Targów. Kierownikiem stoiska BBC był współpracownik polskiej sekcji BBC p. J. Biliński.

15 czerwca

Chruszczow w przemówieniu wygłoszonym w telewizji moskiewskiej, zagroził, iż jeśli w ciągu 6 miesięcy nie dojdzie do podpisania układu między Niemcami Zachodnimi i Wschodnimi, wówczas Josia Sow. podpisze odrębny układ pokojowy z reżymem komunistycznym w NRD. Dodał także, iż Berlin zachodni musi być „wolnym miastem” a komunikacja z nim musi być uzgodniona z NRD.

Pierwszy sekretarz partii komunistycznej w NRD, Ulbricht, oświadczył na konferencji prasowej, iż Niemcy Wsch. zamierzają przejąć pełną kontrolę nad wszystkimi drogami komunikacyjnymi przez NRD do zachodniego Berlina oraz zażądał likwidacji wszystkich obozów dla uchodźców w zach. Berlinie.

16 czerwca

Po przybyciu sowieckiego zespołu baletowego do Paryża — w drodze na 4 tygodniowe występy w Londynie — był i wolność znakomity tancerz Rudolf Nuriel. Jest on jednym z dwóch najlepszych tancerzy świata.

17 czerwca

W Paryżu zmarł nagle na atak serca plk dypl. Janusz Iliński, lat 62, wieloletni attaché wojskowy w wielu stolicach. W 1940 roku brał udział w wyprawie Brygady Podhalańskiej do Norwegii, w latach 1945/46 był szefem Polskiej Misji Wojskowej przy głównym dowództwie amerykańskim w Niemczech z siedzibą w Frankfurcie n/M. Przed 2 laty towarzyszył wiceprezydentowi Nixonowi w jego podróży do Moskwy i Warszawy. Zmarły był ostatnio dyrektorem wielkiego hotelu „Carlyle” w N. Yorku.

18 czerwca

W 8-mą rocznicę powstania w Berlinie wschodnim przeciwko komunisto 1, odbył się w Berlinie zach. wiec z udziałem 100.000 ludzi. Przemawiał burmistrz zachodniego Berlina Brandt. W całych Niemczech Zach. odbyło się 2.000 wieców dla uczczenia tej rocznicy.

19 czerwca

W toczącym się w Budapeszcie procesie przeciwko grupie księży, zakonników i świeckich działaczy katolickich oskarżonym o „działalność antypaństwową” zapadł wyrok, mocą którego skazani zostali na więzienie od 2 i pół do lat 8. Ks. Tabody, oskarżony o „zdradę główną” skazany został na 12 lat więzienia.

W katastrofie kolejowej we Francji — w wyniku wykolejenia się ekspresu na linii Strasburg — Paryż — straciły życie 24 osoby, 200 osób odniosło rany.

20 czerwca

Po raz pierwszy od 1415 r. przybyła z oficjalną wizytą do Paryża, głowa państwa niemieckiego. Prezydent NRF Heinrich Lübke przybył do Paryża z małżonką powitany na lotnisku przez prez. de Gaulle z małżonką.

Aresztowany przez policję amerykańską sekretarz ambasady amerykańskiej w Warszawie, Irvin Scarbeck, wydł — jak się okazało — reżymowi warszawskiemu tajny raport pt.: „Studium polityki Stanów Zjednoczonych wobec Polski w ostatnich 4 latach”.

SZESĆ HOTELI W WARSZAWIE DLA OSÓB Z ZAGRANICY

Na przyjęcie wycieczek zagranicznych przygotowane są już w Warszawie hotele „Grand” i „Bristol”. Informując o tym prasa warszawska podaje, że w bieżącym roku poza tymi dwoma „żelaznymi” pozycjami hotelowymi w stolicy, „Orbis” przygotował cztery inne hotele miejskie: „Warszawa”, „Polonia”, „MDM” i hotel „Saski”. Łącznie przewidziane są pomieszczenia w Warszawie dla około 800 osób, przyjeżdżających w ramach wycieczek i dla około 120 turystów indywidualnych dziennie. (FEC)

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji Nr 0.7b — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 1 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A lab. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf” Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/6 kwartalnie 16/6 rocznie £3.00; Zmiana adresu la. — W BELGII: miesięcznie: frb 25 kwartalnie frb 75; Mrs J. Korab-Brzozowska-Csaky 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. WE FRANCJI: N.F.: kwart 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr kont. poczt. Paris cc 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale 111e (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać orzek poczt.: Fr. Małowski, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanistaw Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron mies 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr.szw. mies. 2.00, box 115, Oslo. W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, kwart. 5.50; Maria Wasung 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich. W Szwecji: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm. WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W Zaborski Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska Av Batel 1514, Curitiba, Parana. W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House Rawson Place, Sydney; „Spolem” 64, Tapley Hill Rd., Royal Park, Adelaide S.A.; kwart £1.00A, rocznie £3.150A. W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” London w P.E.D. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie — 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10 półroczna \$ 4.00 Przedstawicielstwa: „Gryf” Publications” W Bieł-

kowski, 738 Hampton A. Schenectady, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam £1.50, wzgl. 1 cm. przez jeden tam 150 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W.11; Adm. „Syrena” 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London S.W.10.

Nadastanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.